

Friedhelm König

# O tobie jest mowa

WYDAWNICTWO GBV

Tytuł oryginału niemieckiego:

*Du bist gemeint*

Wydawca oryginału:

*Brunnen-Verlag, Giessen/Basel, Germany*

© Copyright by Brunnen-Verlag, Giessen, 1967

© Copyright for Polish Edition by Gute Botschaft Verlag,  
Dillenburg, 1994

Wydanie polskie ukazuje się nakładem wydawnictwa:

*Gute Botschaft Verlag, Dillenburg, Germany*

Przekład:

*Piotr Baron*

*Rudolf Cyroń*

Redagował zespół

Korekta językowa:

*Jolanta Smorz, Wisława Bertman*

Łamanie i diapozytywy:

*Agencja Wydawnicza „HEJME”*

*Kazimierz Leja*

*tel./fax (03)165 55 35*

Pierwsze wydanie polskie

**ISBN 83-85930-03-5**

(ISBN oryginału: 3-7655-3036-0)

Wydawnictwo: Gute Botschaft Verlag

P.O.B. 80

D-35673 Dillenburg 2

Tel. 0-049-2771-36633

Fax 0-049-2771-36960

# SPIS TREŚCI

Wstęp.....	7
O Tobie jest mowa.....	9
Biały Murzyn.....	13
Teraz albo nigdy.....	16
Szczęśliwy, komu odpuszczono! .....	19
Prywatny samolot.....	23
Bardzo porządni ludzie.....	27
Niebezpieczna zabawa.....	30
Proszę „wybrać właściwy pas ruchu!”.....	33
Warte zwiedzenia.....	35
Bądź zawsze gotowy!.....	38
Wiele rzeczy.....	42
Niebezpieczny sen.....	44
To będzie mówione!.....	47
Falszerwstwa!.....	51
Jeden skuteczny list.....	56
Człowieku, nie irytuj się.....	58
Panika na stadionie.....	61
Co to jest dialektyka?.....	67
Czy jesteś przygotowany?.....	70
Ten człowiek pośrodku.....	74
Horoskop tygodnia.....	78
Przejrzany.....	83
Chodzi o twoje obywatelstwo.....	88
Najwspanialsza rzecz świata.....	91
Kilka słów na zakończenie.....	95
Wykaz skrótów ksiąg biblijnych.....	96

## WSTĘP

Książka „O tobie jest mowa” pulsuje życiem. Została napisana z myślą o młodych ludziach, którzy z zapałem szukają szczęścia, lecz wielu z nich przez to popada w nieszczęście! Duch obecnego czasu, jak nigdy dotąd, wywiera na nas nieustanny wpływ. Nie łudźmy się! Lampy nie wniosą światła do naszych serc! Chcielibyśmy żyć pełnią życia – przy tym nie nadaremnie.

W przedstawionych tu opowiadaniach widać wyraźnie pewne światło, wskazujące na Kogoś, kto jedynie może przynieść prawdziwą radość – jest to Jezus Chrystus.

Dlatego żyj swoim życiem, ale żyj właściwie.

Jeśli uważny czytelnik tej książki przyjmie osobiście poselstwo w niej zawarte, spowoduje ono przełom w jego dotychczasowym spojrzeniu na świat, wniesie świadomość wiary i nadzieję na życie wieczne.

Paul Deitenbeck

*Pochwycony świata wirem,  
człeku, przystań, słuchaj chwilę,  
gdyż Bóg Chwały – Bóg Zbawienia  
ma ci coś do powiedzenia...*

H. Fuhrmann

# O TOBIE JEST MOWA

Czy wiesz o tym, że twoje imię jest zapisane w Biblii? Dlaczego robisz tak zdziwioną minę? Naprawdę twoje imię jest tam zapisane, z całą pewnością twoje.

Najpierw jednak chcę ci powiedzieć, czego tam nie ma. Nie ma tam twojego nazwiska, pod jakim figurujesz w spisie biura meldunkowego lub w pracy. Twego nazwiska nie ma w Biblii. Nie jest to zresztą istotne, ponieważ gdyby ono tam było, miałbyś słuszną wątpliwość, czy rzeczywiście chodzi o ciebie, czy też o kogoś innego, bowiem na przestrzeni lat wielu było takich, którzy nosili i jeszcze noszą te same nazwiska.

A więc twego obywatelskiego nazwiska – Jan Kowalski czy Krystyna Rojówna, w Biblii nie znajdziesz. Jest tam natomiast bez wątpienia twoje imię. Bez względu na to, czy ci się ono podoba, czy też nie – to imię brzmi: „grzesznik”. Niech cię to jednak nie zraża. Zauważ, co Biblia mówi o Jezusie Chrystusie. Mówi ona coś cudownego:

*„Ten grzeszników przyjmuje” (Łuk. 15,2)*

Twoje imię jest proste i jak najbardziej zasadne. Nikt z ludzi nie może powiedzieć: „To imię do mnie nie pasuje!”. Ono jest trafne i właściwe, pasuje do ciebie, i to jak! Jest też zrozumiałe. Imię takie może nosić jedynie człowiek, który zasłużył na wieczne potępienie, gdyż sąd Boży ciąży na nim. A tak właśnie jest w twoim przypadku. Tak brzmi bowiem twoje imię w Biblii, całkiem jasno i jednoznacznie.

Zadam ci teraz jedno proste pytanie: Co czynisz, kiedy chcesz wejść do jakiegoś domu? Na pewno wtedy pukasz lub dzwonisz. Drzwi się otwierają, a ty wchodzisz. Nie ma w tym nic trudnego. Wie o tym każde dziecko. Więc uczyn tak, uczyn teraz! Zwróć się do Jezusa, zapukaj do niego, do twego Zbawiciela. On ci otworzy, On cię przyjmie.

Zapewne słyszałeś już o problemach rasowych w USA czy też w Afryce. Są tam tramwaje, restauracje i inne miejsca publiczne, które są dostępne tylko dla białych. Czarni nie mają tam wstępu. Dla nich przeznaczone są inne miejsca. Wyobraźmy sobie teraz tę sprawę odwrotnie. Powiedzmy, że podróżujesz po jakimś afrykańskim kraju. Po długotrwałej, męczącej wędrówce, szukasz w mieście hotelu, aby przenocować. Błądzisz po ulicach w tropikalnym upale straszliwie zmęczony, spragniony i senny. Gdziekolwiek jednak przychodzisz, czytasz przed wejściem napis: „Tylko dla czarnych”. Robi się ciemno, a ciebie ogarnia niepokój i coraz większe zmęczenie. Po dwugodzinnym poszukiwaniu wleczesz się jeszcze do wskazanego hotelu, gdzieś na skraju miasta, podchodzisz i z dala widzisz już napis: „Tu przyjmuje się białych”.

Co wtedy czynisz? Oczywiście, wchodzisz do środka, mając pewność, że ten dom jest dla ciebie. A teraz pomyśl, co by się stało, gdyby w spisie hotelowym wymieniona była tylko pewna ilość nazwisk, bez twojego! Na szczęście czytasz jasne i zrozumiałe słowa: „Dla białych”. Zupełnie ci to wystarcza. Szukasz schronienia, a ono tu właśnie jest. A więc – o tobie jest mowa! Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości, ponieważ jesteś białym!

**TAK SAMO PROSTA JEST EWANGELIA!**

Ewangelia mówi: „grzesznik”, a więc – o tobie jest mowa. W takim razie i ty musisz wejść przez tę ciasną furtkę Bożego zaproszenia do Jezusa, gdyż: „Ten grzeszników przyjmuje”.

Czytamy w Piśmie Świętym, że: *„Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby grzeszników zbawić”* (1 Tym. 1,15). Przyszedł zbawić tych, którzy uznają się przed nim za grzeszników i szczerze, ze skrucą wyznają mu swój grzech. Choć wszyscy ludzie są grzesznikami, jednak wielu uważa się za „dobrych” i mówią: „Ja nikogo nie zabiłem ani nie okradłem”. Pan nie przyjmuje takich „dobrych” grzeszników. Pan Jezus przedstawił tę prawdę na przykładzie przypowieści o faryzeuszu i celniku. Ten pierwszy uważał się za sprawiedliwego przed Bogiem, wymienił też wiele swoich zasług i dobrych uczynków. Celnik zaś nie mógł nic Bogu przedstawić, jedynie swoje grzechy, mówiąc: „Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu”. A Pan Jezus tak o nim powiedział: *„Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie”* (Łuk. 18,11–14).

**PAMIĘTAJ O TYM, ŻE PAN JEZUS PRZYJMUJE GRZESZNIKÓW!**

# BIAŁY MURZYN

Biały Murzyn?... Wcale nie żartuję. Takich w ogóle nie ma! Odpowiesz w ten sposób, albo podobnie, kiedy przeczytasz tytuł. Właściwie ja także nigdy nie spotkałem białego Murzyna. Chociaż... myślę o pewnym starym pracowniku drogowym, którego skóra zbrązowiła od wiatru i słońca lub o tłumach turystów powracających z urlopów ze słonecznego południa. Wyjechali z białymi twarzami, a powracają mocno opaleni – czasem nie do poznania. O innych, którzy nie mogli wyjechać na urlop lub trafili na złą pogodę, zatroszczył się przemysł kosmetyczny. Są też ludzie, których celem jest zachowanie przez cały rok pięknej opalenizny. Dla nich produkowane są kremy, które z człowieka o białej karnacji potrafią zrobić murzyna, nawet bez urlopu nad Morzem Czarnym. Pewna sekretarka pracująca w zakładzie przemysłowym w środku zimy była tak „opalona”, jakby wróciła z Tunezji lub przebywała w wysokich górach, jeżdżąc na nartach.

Ale nie idź przypadkiem do lekarza i nie pytaj, czy używanie tych kremów jest szkodliwe, gdyż dermatolodzy nie są jednomyślni w tej sprawie. Dla urody trzeba ponieść wiele ofiar. Najzabawniejsze jest to, że Murzyni postępują zupełnie podobnie, tylko że oni nie chcą być czarni, lecz biali.

W ubiegłych stuleciach badacze Afryki opowiadali o tym, że niektóre plemiona murzyńskie potrafiły przygotować bardzo jasny kolor farbującej masy, którą malowali swoje ciała, aby osiągnąć zamierzony, jasny kolor skóry. Dzisiaj zacne damy murzyńskie i panowie mają ułatwione zadanie. Kupują w drogerii środek wybielający i efekt jest ten sam. Tak więc są „biali murzyni”, jeśli spojrzeć na to z tej strony.

Ale wszyscy dobrze wiemy, że z czarnego nie da się zrobić białego i odwrotnie. Nie pomogą tu żadne środki. Przypomina o tym wiersz z Biblii: *„Czy Murzyn może odmienić swoją skórę, a pantera swoje pręgi? A czy wy, przywykli do złego, możecie dobrze czynić?”* (Jer. 13,23).

Nie, dla Murzyna nieosiągalne jest zdjąć swoją czarną skórę i przyodziać nową. Również dzika pantera zachowa swoje pręgi.

Identycznie jest z naturą człowieka. Nie może on uczynić nic dobrego, gdyż od dzieciństwa ma grzeszne przyzwyczajenia. Nie jest on z natury grzeszny, jak próbują udowodniać niektórzy filozofowie, lecz jest grzeszny przez dziedzictwo grzechu i całkowicie niezdolny, aby stanąć przed Świętością Bożą. Ale Bogu niech będą dzięki, że dla wszystkich, którzy w świetle Jego Słowa poznają swój zgubny stan, przygotował cud, o którym czytamy w Izaj. 1,18: *„Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją”*.

Myślę o pewnym Murzynie, który na zgromadzeniu ewangelizacyjnym powiedział do słuchających: „Posiadam czarną twarz, ale moje serce jest białe, gdyż zostało obmyte krwią Jezusa Chrystusa. Wy macie białe twarze, ale być może wasze serca są czarne. Pozwólcie wybielić je krwią Pana i Zbawiciela!” Szczęśliwi są ci, którzy mają czyste serca! Tylko oni będą oglądać Boga.

## TERAZ ALBO NIGDY

Na północnych krańcach ziemi istnieją obszary, gdzie podstawowym wyżywieniem mieszkańców są jaja morskich ptaków. Ptaki te budują swoje gniazda na niedostępnych, wysokich skałach. Pewnego razu młody poszukiwacz ptasich gniazd zauważył duże gniazdo położone w szczelinie skalnej, zbudowane o kilka metrów poniżej miejsca, na którym się właśnie znajdował. Stał na występie skalnym, z którego nie można było zejść bez liny. Nie namyślając się, młody człowiek – przywykły do podobnych trudności – wbił w ścianę hak, umocował na nim linę, opuścił się na niej z nawisu skalnego i zawisł w powietrzu na wysokości upatrzonej szczeliny. Aby jednak się do niej dostać, musiał odpowiednio rozkołysać linę i potem skoczyć na małą półeczkę, tuż obok szczeliny z jajami. Zadowolony z udanej sztuki i perspektywy bagatego łupu, uśmiechnął się zwycięsko do siebie i wyciągając rękę do gniazda, mruknął: „No, udało się”. W tej samej chwili jednak uczynił jakiś niopatrzny ruch i upuścił koniec liny, na której miał się wydostać z powrotem. Lina odskoczyła i kołysząc się zawisała nad przepaścią, w odległości jakichś dwóch metrów od tkwiącego przy ścianie młodzieńca.

W jednej chwili pojął całą grozę swego położenia. O zejściu ze skały nie mogło być mowy, gdyż była pionowa. Nad nim był nawis, o którego zdobyciu nie mógł nawet marzyć. Był samotny wśród skał, nikt nie mógł mu przyjść z pomocą. Należało natychmiast skorzystać z kołyszącej się jeszcze liny i w momencie jej przybliżenia, odbić się od skały, skoczyć i uchwycić jej koniec. Trzeba było to zrobić bez zwłoki, gdyż lina kołysała się coraz wolniej i lada moment mogła zawisnąć nad przepaścią w nieosiągalnym dla niego oddaleniu.

Teraz albo nigdy – przemknęło błyskawicznie przez głowę młodego człowieka i w tej samej chwili powziął stanowczą decyzję – skoczy w kierunku liny, aby się ratować. Oczywiście, ryzyko było duże, mógł przecież nie trafić i nie złapać liny, wówczas ciało ległoby zmiażdżone u stóp pionowej skały. Lecz w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa człowiek czyni wszystko, aby się ratować.

Istnieje przepaść, otwierająca się u stóp każdego człowieka i każdy musi przez nią przejść.

Istnieją ręce, które wyciągają się ponad przepaścią wiecznej śmierci, aby każdego ratować. Te ręce są przebite gwoździami. Czy wiesz, że może dziś jest jedyna szansa, aby podjąć ostateczną decyzję? Czy chcesz uchwycić się rąk, które wyciągają się również do ciebie? Zauważ, jak źle dzieje się na tym świecie, wszystko zamarło w oczekiwaniu na rozwój sytuacji, wobec której postawiły ludzkość niebezpieczne wynalazki tego wieku. Ziejąca przepaść znajduje się być może także u naszych stóp. Czy chcesz skorzystać ze zbawczej liny zwisającej z krzyża Chrystusowego?

*„Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby też umarł, żyć będzie”.* Tak nas zapewnia Dawca Żywota – Jezus Chrystus.

Idź do tego źródła, obmyj w nim oskarżające cię sumienie, skorzystaj jeszcze dziś z wyciągniętych na ratunek dłoni jeszcze dziś. Bo kto wie, może i dla ciebie ta chwila znaczy – teraz albo nigdy!



# SZCZĘŚLIWY, KOMU ODPUSZCZONO!

Powoli i z trudem pnie się pociąg poprzez górzysty teren. Stara lokomotywa, sapiąc i dysząc, wiezie gości do miejsc wczasowych. Wszędzie można dostrzec radosne, pełne oczekiwania twarze. W jednym przedziale jednak siedzi dwóch mężczyzn, młodszy wygląda na nieszczęśliwego. Poważne zmartwienie obciąża jego serce. Starszy współpasażer obserwuje go w zamyśleniu, w końcu nawiązuje z nim rozmowę. Młodszy jest niespokojny i podniecony, najpierw zaczyna rozmowę niepewnie, z dużymi przerwami. Kiedy jednak spostrzega, że nie spotyka się ze zwykłą ciekawością, lecz ze szczerym współczuciem, z jego ust zaczyna płynąć opowieść.

„Siedziałem parę lat w więzieniu – mówi – dziś rano zostałem zwolniony, teraz jestem w drodze do domu. Ach! Jaką hańbę przyniosłem moim najbliższym! Przez te wszystkie lata nawet mnie nie odwiedzili. Niewiele też pisali. Nie mam im tego za złe, ponieważ znieważylem ich miłość do mnie. Być może nie odwiedzili mnie z tego powodu, że podróż była taka daleka i droga, zaś listy w naszym domu pisało się bardzo rzadko. Czasem łudzę się, że mi przebaczyli, chociaż mam co do tego wiele obaw. Nienawidzę mego przeszłego życia i bardzo żałuję wszystkiego, co się stało!” Po tych słowach ukrył w dłoniach twarz ze wzruszenia.

Po chwili mówi dalej: „Napisałem rodzicom w liście, aby dali mi znak przebaczenia. Ponieważ pociąg ten przejeżdża tuż obok naszej małej posiadłości, więc prosiłem, by wywiesili białą wstęgę na dużej jabłoni, która rośnie koło płotu, obok toru kolejowego, jeśli mi przebaczą. Chciałem im w ten sposób ułatwić sytuację. Gdyby jednak mi nie przebaczyli i nie chcieli mnie widzieć w domu, wtedy nie mają wywieszać wstęgi, a ja nie wysiądę z pociągu, lecz pojadę dalej, sam nie wiem dokąd”.

Jego niepokój wyraźnie wzrastał. Pociąg zbliżał się do jego rodzinnego miasteczka, a on bał się nawet spojrzeć w okno. „Za chwilę przejedziemy przez mały mostek, a potem... tak, potem...” Starszy mężczyzna zamienił się z nim miejscem i zapewnił go, że będzie pilnie obserwował określoną jabłoń przy płocie. Wkrótce potem położył mu bez słowa rękę na ramieniu, bowiem i jemu stanęły łzy w oczach. Po chwili szepnął: „Oto i ona! Wszystko w porządku, cała jabłoń pełna jest białych wstążek!” W tym momencie z twarzy młodego znikła troska, gorycz i niepewność. Obaj poczuli się tak, jakby przeżyli cud, a oczy młodszego lśnią ze szczęścia.

Również i ty możesz jeszcze dziś nazwać to szczęście swoim szczęściem! Ach, gdybyś wiedział, jak bardzo tęskni Ojciec Niebieski za tym, abyś nawrócił się do niego, abyś zawrócił ze złej, grzesznej drogi życia! Nie musiałeś obrabować banku, nikogo napaść czy siedzieć w więzieniu za jakieś przestępstwa, ponieważ każdy człowiek jest więźniem własnego „Ja”, i już z natury więźniem grzechu. Czy odczułeś kiedyś osobiście, że ciężar niewoli grzechu jest dla ciebie takim ciężarem, którego chciałbyś się koniecznie pozbyć? Jeśli tak, to uczyn podobnie, jak młodzieniec, o którym nam mówi Biblia – Syn Marnotrawny. On postanowił wrócić do swojego ojca i powiedział: „*Wstanę i pójdę do mego ojca i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie*”. (Łuk. 15,18). I nie tylko postanowił w sercu swoim, ale też to uczynił. Wstał więc i poszedł do ojca. Z pewnością w drodze był niespokojny, miał też wątpliwości, podobnie jak młody człowiek w pociągu. Kiedy jednak ujrzał jabłoń pełną wstęg, wtedy w jego serce wstąpiła otucha i nieopisana radość. „*Wstał więc i poszedł do ojca swego. A iedy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego, użalił się i pobiegłszy, rzucił mu się na szyję i pocałował go*” (Łuk. 15,20).

Ten dowód boskiej miłości jest znaczący również dla ciebie. Szczęśliwy, komu odpuszczono. Jeszcze dzisiaj możesz posiadać to szczęście!

# PRYWATNY SAMOLOT

Jak to? Nie masz własnego samolotu? Wielka szkoda. Na pewno jednak posiadasz piękną willę? Co? Także nie? No, ale samochód, którym jeździsz jest szybki i nowoczesny! Co? Tylko motorower? Och, ty biedaku! Pozwól, że ci wyrażę szczere współczucie. Przepraszam! Zobaczysz wkrótce, że nie mówiłem całkiem poważnie. Zaraz to udowodnię.

Najpierw chciałbym ci opowiedzieć o pewnej pięknej kobiecie, która posiadała wszystko to, o co ciebie pytałem. Oprócz prywatnego samolotu, komfortowej willi pod Paryżem i kilku luksusowych samochodów posiadała wiele innych, cennych rzeczy. Należała do nich ogromnej wartości biżuteria, a jej domowym zwierzęciem była oswojona, czarna pantera, którą często prowadziła na smyczy. Zapomniałem jeszcze powiedzieć, jak nazywała się ta dama, której można było pozazdrościć. Mówię o światowej sławy modelce Ninie Dyer, córce angielskiego adwokata. Przybyła do Paryża, gdzie została zatrudniona jako modelka. Mając 24 lata, wyszła za mąż za niemieckiego barona, wielkiego przemysłowca z Thyssen. Jej mąż, wśród wielu cennych prezentów ślubnych, podarował jej jeden szczególnie – wyspę na Morzu Karaibskim. Mimo tego, małżeństwo to nie trwało długo. Przy rozwodzie wypłacił jej drogą ugody 10 mln marek. Również drugie małżeństwo z księciem Sadruddinem Khan nie dało jej szczęścia. Doprowadziło znów do rozwodu, przynosząc także parę milionów marek. Żyła więc teraz niezmiernie bogato w swojej willi w Garsches, w zachodniej dzielnicy Paryża. Pewnego lipcowego dnia 1965 roku znaleziono ją martwą w jej luksusowym domu. Mając 35 lat popełniła samobójstwo.

Myślę, że wiesz już teraz, kto właściwie zasłużył na moje współczucie. Jest wielu bogatych ludzi i wielu chce być bogatymi. Zaslужują jednak na nasze współczucie. Wielu ludzi przegrywa mnóstwo pieniędzy w różnych grach w nadziei, że kiedyś przypadnie im wielka fortuna, która usunie troski, da im szczęście i zadowolenie. Przed laty wydano pewną publikację opisującą życie „szczęśliwców”, „wielkich wygranych”. Boję się jednak, że czytając ją, nie doznalibyśmy zbyt dużo radości. W jednej z klinik dla umysłowo chorych w Genewie zmarł Nicolo Saccini, który parę lat wcześniej wygrał w „Toto” rekordową sumę – pół miliona marek. Od tej chwili jego życie przybrało nieszczęśliwy obrót. Po kilku miesiącach rozwiódł się z żoną, kupił parę domów i na spekulacjach stracił swoje mienie. Jego odporność psychiczna nie sprostała tym „milionowym doświadczeniom”. Jako biedny człowiek trafił do zakładu dla obłąkanych.

Biblia przytacza nam podobieństwo o zamożnym człowieku, któremu wielkie posiadłości przyniosły bogate żniwo. Chciał więc zbudować nowe, większe stodoły. Potem rzekł do siebie: „*Duszo, masz wiele dóbr złożonych na wiele lat; odpocznij teraz, jedz, pij i wesel się*”. Dalej czytamy jednak: „*Ale rzekł mu Bóg: Głupcze, tej nocy zażądają twojej duszy; a to, co przygotowałeś, czyje będzie? Tak będzie z każdym, kto skarb gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty w Bogu*” (Łuk. 12,19 – 21). Ziemskie dobra nie uczynią cię szczęśliwym. Miłość pieniędzy zaś jest korzeniem wszelkiego zła (1 Tym. 6,10), a w obecnych czasach ludzie szczególnie gonią za pieniędzmi (2 Tym. 3,2). Oglądając telewizję lub okładki ilustrowanych pism z promiennymi twarzami na tle swoich bagactw, możesz i ty zostać pobudzony do tego, aby być bogatym. Rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej. Rozejrzyj się wokoło i popatrz na ludzi. Zauważ, jak gonią za bogactwem, jak pchają się do punktu przyjmowania zakładów. Nawet ich oblicza są dalekie od tego, aby wyglądały na szczęśliwe. Jest tylko jedna droga, która prowadzi do prawdziwego szczęścia. Bóg mówi w Swoim Słowie: „*Błogosławiony człowiek, który mnie słucha*” (Przyp. 8,32–36). On posłał swojego jedyne Syna, Jezusa Chrystusa, który dla nas stał się ubogim, abyśmy przez jego ubóstwo zostali ubogaceni (2 Kor.8,9). Dlatego idź do niego! Jedynie On może uczynić cię bogatym i szczęśliwym!

## BARDZO PORZĄDNI LUDZIE

Król pruski Fryderyk II (1712–1786) już za życia został nazwany Wielkim, ponieważ był rzeczywiście niezwykłym mężem stanu. Ponadto był bardzo lubiany przez swój naród, który cenił jego sprawiedliwość. W późniejszych latach nazywano go z głębokim szacunkiem „Starym Fryderykiem”. Niejednokrotnie szedł on pomiędzy swój lud, aby poznać jego potrzeby i dzielić jego troski. Nikt nie bał się przedstawić królowi swoich problemów.

Pewnego razu król odwiedził więzienie. Rozmawiał z więźniami i dowiadywał się za jakie przestępstwa zostali osądzeni i jakie wymierzono im kary. Król Fryderyk ubrany w skromne szaty, rozmawiał z każdym więźniem osobiście. Ze zdziwieniem spostrzegł, że wszyscy skazani uważali się za niewinnych. Jedni twierdzili, że zostali oczernieni, inni padli ofiarą czyichś błędów, jeszcze inni zostali niesprawiedliwie osądzeni. Król przysłuchiwał się wszystkim. Kolejny więzień, do którego podszedł, siedział z opuszczoną głową. Na pytanie, dlaczego jest taki przygnębiony, człowiek ten powiedział: „O, Wasza Wysokość! Jestem łajdakiem! Najpierw uciekałem z lekcji w szkole. Potem zacząłem się uchylać od regularnej pracy. Moi rodzice bardzo się o mnie martwili. Ale ja byłem niepoprawny! Przez próżniactwo popadłem w długi, później sięgnąłem po cudzą własność. Życie moje jest zrujnowane. Ach, gdybym mógł to wszystko naprawić!”. Król zwrócił się do niego i rzekł: „Oto jedyny przestępca wśród tych «porządnych» ludzi. Zabierzcie go stąd, aby pozostali się nie zepsuli”. I tak ów więzień mógł rozpocząć nowe życie. Został zwolniony. O pozostałych „Stary Fryderyk” powiedział: „Ci nicponie mogą siedzieć tu dalej. Nie mają żadnego wstydu ani poczucia winy. Kłamią, uważając się za sprawiedliwych”.

Wielu ludzi zabiega o to, by uchodzić za sprawiedliwych i dobrych przed innymi. I rzeczywiście, często są tak odbierani. Przed Bogiem nie ma jednak człowieka, który byłby bez winy. Nie trzeba wcale być w więzieniu; własna sprawiedliwość jest już wystarczającą winą, aby nie wejść do nieba. Szeroka droga prowadząca na zatracenie posiada także „chodnik”. Nie jest on tak samo zabrudzony, ale również prowadzi na potępienie. Jakże wielu pewnych siebie ludzi idzie po nim! Mają niewłaściwe podejście do życia. Żyją w bogatym, jak najlepszym towarzystwie. Nie daje im to jednak zadowolenia. Pan Jezus mówi: „*nie przyszedłem bowiem wzywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników*” (Mat. 9,13). A w innym miejscu: „*Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają*” (Łuk. 5,31).

Chociaż jesteś „dobry” i uczciwy, to musisz przyznać, że nie wszystko jest w porządku. Nie tłumacz się na różne sposoby i nie ukrywaj się pod płaszczkiem własnej sprawiedliwości. Wyznaj Wielkiemu Królowi swoją winę. Nie ukrywaj potrzeb swojego serca ani swoich ciężarów. W ten sposób uczynisz krok, po którym Bóg będzie mógł ci pomóc!

## NIEBEZPIECZNA ZABAWA

Wspaniale! Jak pięknie wygląda błękitne niebo i biały piasek! Jest uroczy, cichy niedzielny dzień. A to burzliwe morze u wybrzeża Borkum zachowuje się tak, jakby spało. Odpływ uciszył niespokojne fale i woda się oddaliła. Trzech rozbawionych chłopców szło wzdłuż brzegu. Śmiali się, skakali i zaczepiali wzajemnie. Kiedy doszli do osuszonego odpływem piaszczystego wybrzeża, zainteresował ich widok, roztaczający się przed nimi. Ciekawość ich wzbudził pozostawiony przez morze olbrzymi zwój. Chłopcy od razu przystąpili do badania tego zjawiska. Były to ciężkie i mocne łańcuchy, które służyły do zakotwiczenia transatlantyckiego przewodu elektrycznego. Z Borkum prowadził on do morza. Przy odpływie, kiedy masy wody przesuwają się, łańcuchy stawały się luźne. Na solidnie wykutych ogniwach wisiały teraz brązowe wodorosty i zielona trawa. Udało się. Napinając mięśnie, Uwe podniósł go na pół metra w górę i rzucił na wilgotny piasek. Koledzy Uwe poszli w jego ślady. Mocno pracując mięśniami ramion, zasapani, zakończyli zabawę.

Po paru minutach wymyślili coś nowego – należało nogą podnieść łańcuch, wkładając stopę w jedno z ogniw. Zabawa okazała się udana. Kiedy noga z łańcuchem była uniesiona, druga stopa grzęzła jeszcze bardziej w mokrym i miękkim gruncie. Ale co to? Uwe, najsilniejszy z nich, przechylił się nagle do tyłu i upadł na plecy. Kiedy próbował podeprzeć się rękami i podnieść, koledzy śmiali się do rozpuku z tego, co się stało, wskazując palcami jego mokre spodnie. Dopiero po chwili zauważyli, co się właściwie wydarzyło. Noga Uwe utknęła w ogniwie łańcucha. Jens i Heiner śmiejąc się i żartując wołali: „Jesteś uwięziony! Musisz utonąć!” Po chwili jednak zaczęli uwalniać swojego przyjaciela, próbując rozwiązać jego trzewik i wyjąć nogę. Ich starania były daremne, gdyż stopa już mocno opuchła. Tymczasem zaczęło się ściemniać. Usłyszeli najpierw słaby, ale z biegiem czasu coraz głośniejszy szum. Morze... zbliżał się przyływ. W śmiertelnym strachu pracowali nad uwolnieniem kolegi. Szarpali nim i potrząsali. Krople potu spływały po ich rozpalonych i pełnych z wątpienia twarzach. Uwe jęczał i krzyczał. Woda nieustannie napływała. Z każdą minutą coraz bardziej zalewały ich fale. Nie było innego wyjścia... Dwaj chłopcy ostatekiem sił dotarli do brzegu, a nad ich uwięzionym kolegą zamknęły się woda i mrok. Strasznie zakończyła się ta niewinna zabawa.

Podobnie jest z każdym, kto nie poznał jeszcze Pana Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Pęta go mocny łańcuch grzechów i win. Początkowo wiąże go bardzo lekko, potem coraz silniej i wreszcie zmuszony jest powiedzieć: – Nie mogę już wyjść! Pewnego dnia wody strasznego sądu zamkną się nad tobą. Chcę ci jednak powiedzieć radosną nowinę: „*Pan Jezus uwalnia więźniów!*” (Ps.146,7). „*Jeśli Syn was wyzwodzi, prawdziwie wolnymi będziecie*” (Jana 8,36). Czy chcesz dalej żyć związany łańcuchem grzechów?

## PROSZĘ „WYBRAĆ WŁAŚCIWY PAS RUCHU!”

W czasie pierwszej samochodowej podróży po Holandii, podziwialiśmy przyozdobione domy, wypielęgnowane ogrody, kanały, tamy i wiatraki. Wszystko równiutkie, błyszczące, w jaskrawych kolorach – jak na obrazku. Nagle zauważyliśmy napis, znajdujący się na asfalcie autostrady, wykonany dużymi, białymi literami. Była to wskazówka dla kierujących. „Przesortować się” – tak dosłownie brzmiał napis nie do przeoczenia.

Długo i głośno śmialiśmy się z tego powodu. Dziwne wydało nam się to słowo. Ale jednocześnie rozumieliśmy, jakie ono ma znaczenie w języku holenderskim. Oznacza: „Uwaga! Teraz będzie wielorozjazdowe skrzyżowanie. Proszę wybrać właściwy pas ruchu!”

Również na naszych ważnych skrzyżowaniach życia często widzimy napis: „Trzeba wybrać właściwy pas ruchu!” Na jezdni wymalowane są dużymi strzałkami możliwe kierunki ruchu. Biada temu kierowcy, który nie wjedzie na właściwy pas w odpowiednim momencie! Zostanie porwany przez jadące samochody w zupełnie inną stronę.

„Proszę wybrać właściwą drogę!” nawołuje także Słowo Boże. Znajdujesz się blisko dużego skrzyżowania. Zbliża się koniec czasu łaski. Dokąd zmierzasz? Chcesz iść w prawo czy w lewo? Jeśli nie wybierzesz w porę „właściwego pasa ruchu”, to nie będzie już później możliwości zmiany kierunku. Zauważ! Wybór musi nastąpić odpowiednio wcześniej. Później jest za późno, aby zjechać z niewłaściwej drogi.

To duże skrzyżowanie pojawi się na pewno. Jak szybko, tego nie wiesz. Dlatego sprawa z wyborem drogi jest poważna i nagląca. Każde zwlekanie staje się niebezpieczne. Słowo Boże mówi jednoznacznie: „*Czas jest bliski*” (Obj. 1,3). Dzisiaj zwraca się do ciebie głos, mówiący: „Uporządkuj swoje życie!” Jest jeszcze czas na pokutę i nawrócenie. Dzisiaj jest jeszcze aktualne zapewnienie Pana Jezusa: „*Kto do mnie przyjdzie, tego nie wyrzucę precz*” (Jana 6,37).

# WARTE ZWIEDZENIA

Niezliczone ilości turystów odwiedzają Londyn, stolicę Wielkiej Brytanii. Wielu z nich zwiedza słynne zabytki tego miasta. Większość turystów odwiedza katedrę Św.Pawła, która jest największa w Anglii. Została wybudowana w sercu Londynu w latach 1675 – 1710 przez architekta Sir Christophera Wrena, który był też twórcą wielu innych znanych budowli.

Katedra ta była jego największym dziełem. Kiedy zmarł, mając 91 lat, został tam pochowany. Na jego grobie widnieje napis: „Jeśli szukasz przepychu – rozejrzyj się!”

Spoczywają tam również inni sławni ludzie. Jednym z nich jest waleczny admirał Nelson, który w 1805r., niedaleko południowych brzegów Hiszpanii obok przylądka Trafalgar, zadał ciężką klęskę flocie francusko-hiszpańskiej, sam jednak został śmiertelnie ranny. Jest tu też pochowany gen.Willington. Na pewno wiesz z lekcji historii, że w 1815r. wraz z pruskim marszałkiem Blucherem zadał pod Waterloo ostateczny cios dumnemu Napoleonowi.

Ale chciałbym zwrócić twoją uwagę na coś innego. Będąc w Londynie, powinienes koniecznie odwiedzić katedrę Św.Pawła aby zobaczyć tam obraz angielskiego malarza Williama Hunta (1827–1910) pt.: „The Light of the World”, tzn. „Światłość świata”. Jest to dzieło, które na zwiedzających robi ogromne wrażenie. Na obrazie tym panuje ciemność. Jedna z postaci, pełna godności i łagodności, przedstawia Syna Bożego w cierniowej koronie. W lewej ręce trzyma On jasne światło, które przenika panującą ciemność. Drugą ręką puka do drzwi, nasłuchując. Wokoło pną się dzikie zarośla. W drzwiach tkwią zardzewiałe gwoździe i ostre drzazgi. Jednak nie ma w nich klamki. Czyżby malarz o niej zapomniał? Dlaczego te drzwi zostały przedstawione w tak odstraszący sposób? Wydaje się, że nie zostaną nigdy otwarte! Poniżej umieszczony został wiersz ze Słowa Bożego, który pomaga zrozumieć wymowę tego obrazu: *„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wstąpię do niego...”* (Obj.3,20).

Czy drzwi, o których mówi przytoczony fragment Pisma, i drzwi na obrazie przedstawiają ludzkie serce? Z pewnością tak! Malarz próbował przedstawić stan serca człowieka, pełnego ciemności, nieczystości, serca nieprzychylnego i niesympatycznego. Jak beznadziejne byłoby nasze położenie, gdyby Pan Jezus Chrystus, będący „światłością świata” (Jan 8,12) nie pukał w coś tak odstraszącego, nie czekał, aż ktoś usłyszy jego pukanie i otworzy „drzwi serca”, aby mogła tam wejść światłość, życie i radość! Teraz rozumiesz, dlaczego w drzwiach nie ma klamki zewnętrznej? Malarz chciał zwrócić uwagę na to, że „drzwi serca” mogą być otwierane tylko od środka. Bóg nie chce tam wejść przemocą. On tylko puka cicho lub głośno. Ty sam możesz jemu otworzyć! Czy słyszałeś już jego pukanie? Daj więc odpowiedź i otwórz bez wahania! Nie wiesz, czy przypadkiem nie stoi dziś u drzwi twojego serca po raz ostatni!

# BĄDŹ ZAWSZE GOTOWY !

Southampton, 19 grudnia 1963r. Przy wyciu syren płynie grecki luksusowy statek „Lakonia” w świąteczną podróż na wyspy Madera. Chustki powiewają na pożegnanie... brzeg się oddala.

Wszyscy pasażerowie są weseli, ponieważ jadą w piękną podróż. W prospektach angielskiego biura podróży napisano: „To urlop pozbawiony wszelkiego ryzyka. To urlop, który często będziecie wspominać”. Pozbawiony wszelkiego ryzyka? No przecież, jak by nie było, „Lakonia” ma wszelkie automatyczne zabezpieczenia przeciwpożarowe, przecież ma więcej łodzi ratunkowych niż pasażerów na pokładzie, pomimo że wszystkie kabiny są zajęte. Urlop, o którym będzie się opowiadać przez resztę życia? To prawda, szczególnie dla tych, którzy przeżyją. Bo prawie 160 pasażerów statku „Lakonia” dzień przed Wigilią na pełnym morzu straci swoje życie z powodu strasznego pożaru, pomimo automatycznego zabezpieczenia pożarowego. Ale jak mógł powstać ten pożar? Z niewyjaśnionych przyczyn?

Bruksela, 25 lipca 1966r. Pościel czysta, przebrana, kwiaty na stole, przygotowane dobre jedzenie. W stolicy Belgii wiele rodzin oczekuje powrotu swoich dzieci z pięknej, wakacyjnej podróży. Dzisiaj ma ich przywieźć do Brukseli autobus z Austrii, wszyscy czekają. Jest coraz później. Wszyscy czekają dalej. Potem podają wiadomości: Wypadek. Wkrótce wiadomość ta zostanie potwierdzona. Potem jest to już pewność. Wypadek na autostradzie obok Limburga. Ranni? – tak. Zabici? – możliwe. Zabici??? – tak. – Ilu? – wzruszenie ramion oczekujących rodziców, potem straszna prawda. Z 43 pasażerów tego nowoczesnego, wycieczkowego autobusu, tylko 10 zostało przy życiu, 33 zabitych, w tym 28 dzieci i młodzieży.

Londyn, 3 października 1952r. Na dworcu podmiejskim Harrow stoi poranny pociąg, przepełniony ludźmi. Zbliża się czas odjazdu. Nagle z wielką szybkością wjeżdża pociąg pośpieszny ze Szkocji prosto na ten odjeżdżający pociąg. Jak pudełka zapalek wsuwają się wagony jeden do drugiego. Sekundę później trzeci pociąg pośpieszny z Londynu z pełną szybkością wjeżdża na resztki porzucanych po szynach wagonów i ciał ludzkich. Ponad 100 osób, które były w drodze do pracy, już tam nigdy nie dojedzie.

Ale po co podaję te wiadomości? Czy oznacza to, że masz już nigdy nie jeździć pociągiem albo autobusem, lub też płynąć statkiem czy lecieć samolotem? Gdy myślimy o tych tysiącach zabitych, którzy giną rokrocznie w każdym kraju, można by i tak sądzić. Ale gdzie jest bezpieczniej? Nigdzie – wypadki, choroby mogą cię spotkać i w domu, mogą osiągnąć starych i młodych. Mam zdjęcie, przedstawiające mnie i moich czterech przyjaciół przed maturą. Pięciu młodych, zdrowych i pełnych optymizmu chłopców. Jeden zginął w wypadku samochodowym, a drugi zmarł z powodu ciężkiej choroby. I właśnie on, ten sportowiec i najmocniejszy z nas, musiał ulec tak ciężkiej chorobie.

W pierwszej klasie ten urwis z jasnymi włosami, prawdziwy pędziwiatr, skakał przez stoły, ławki, gdy nikt go nie widział. A był przy tym tak uczciwy i prawdomówny, stał się bardzo bliski memu sercu. Czy ktoś by uwierzył, że właśnie on odejdzie z tego świata? Nawet kiedy siedziałem w szpitalu przy jego łóżku, a on patrzył na mnie, nie przeczuwał tego, o czym ja już wiedziałem. Lekarze zwątpili, miał 15 lat. Niedługo potem staliśmy nad otwartym grobem. Jego zegar stanął. I wszystkie zegary kiedyś staną, dla jednego wcześniej, dla drugiego później.

Po wstrząsającej katastrofie w Londynie widziałem zdjęcia w gazetach, na jednym z nich był widoczny zegar. Był to zegar na peronie, gdzie stał rozbity pociąg. Wskazówki wskazywały godzinę 8 i 19 minut, był to dokładnie moment zderzenia pociągów. Obok zegara widniała jeszcze jedna rzecz, warta uwagi, mianowicie wisiał tam plakat ze słowami:

*„PRZYGOTUJ SIĘ NA SPOTKANIE TWOJEGO BOGA!” (Am. 4,12).*

Jak mało było tych, którzy czytali ten plakat, a jeszcze mniej takich, którzy o tym myśleli! Ale nagle te słowa przemówiły i wielu musiało się w tym momencie spotkać z Bogiem. Ich zegar życia się zatrzymał. Obyś ty obok tych słów nie przeszedł obojętnie! Były one skierowane do ludu izraelskiego. Ale słowa te jeszcze dziś przemawiają do każdego, kto chce ich słuchać. Wcześniej albo później dla każdego przyjdzie godzina, w której musi się spotkać z Bogiem. Czy jesteś gotowy i czy masz schronienie w Jezusie Chrystusie?

## WIELE RZECZY

Wielki grecki filozof Sokrates (469–399 p.n.e.) znajdował się kiedyś w gronie swych uczniów w Pireusie. Oglądał z nimi ogromne ilości różnorodnych towarów, które przywoziły statki. Towary te były później rozładowywane i transportowane dalej, a w końcu docierały do miasta, aby zaspokoić potrzeby wymagających mieszczan. Kiedy przypatrywali się dłuższą chwilę ruchliwemu, portowemu życiu, Sokrates, pogładziwszy swoją długą brodę, rzekł do uczniów: „Jak wiele różnych rzeczy, których ja nie potrzebuję, znajduje się na tym naszym kolorowym świecie!”.

Wypowiedź Sokratesa jest bardzo ciekawa, a zarazem zawiera w sobie wielką mądrość. Gdyby zdanie to zostało wypowiedziane w obecnym czasie, to jego wartość byłaby oszacowana jeszcze wyżej, gdyż dzisiaj, 2500 lat później, wykaz dóbr materialnych i rzeczy użytkowych jest nieporównywalnie bogatszy niż w czasach starożytnej Grecji. Większość ludzi pragnie posiadać wiele dóbr. Ich życiowym dążeniem stało się posiadanie wielkiego majątku. Po latach głodu i niedostatku przechodzą przez ludzkość różnorodne „mody” czy „fale”. Wielu chce jeść dostatnio, wytwornie się ubierać. Innych uniosła fala luksusów, chęć posiadania pięknego samochodu i mieszkania czy chęć podróżowania. Wydaje się, że wielu ludzi rozmyślając o swoich potrzebach, popełnia fatalny błąd. O tym, czego rzeczywiście potrzebują, o Panu Jezusie, nie myślą w ogóle, świadomie schodząc mu z drogi.

Proszę, nie czyń podobnie! Jeżeli twoja łódź życia pokonała wszystkie pędzące fale i tęsknisz za rozkoszami luksusów, to możesz przeżyć żalosne w skutkach rozbicie twojego okrętu. Na pewno nie zaznasz też trwałego szczęścia. Prawdziwym szczęściem bowiem jest jedynie to, co daje Pan Jezus! On powinien być kapitanem i sternikiem twojego życia. On woła do ciebie przyjaźnie: „...troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele ci zaś potrzeba, tylko jednego” (Łuk. 10,41), „Przyjdź i naśladuj mnie” (Mat. 19,21).



# NIEBEZPIECZNY SEN

Przed wielu laty wydarzył się na wodospadzie Niagara niezwykle tragiczny wypadek. Młody człowiek, o którym tu będzie mowa, był przewodnikiem i większość swego czasu spędzał w łodzi. Pewnego dnia napływ turystów był słaby i młodzieniec miał niewiele pracy. Zakotwiczył więc swoją łódź powyżej wodospadu i ułożył się na niej wygodnie, by odpocząć. Miarowe kołysanie łodzi na ciągle zmieniających się falach sprawiło, że młody człowiek zapadł w końcu w głęboki sen. Był spokojny, gdyż wydawało mu się, że łódź jest bezpieczna i dobrze umocowana. Jednakże pod wpływem silnego prądu i ciągłego ruchu odwiązała się linka i łódź, wraz ze śpiącym w niej człowiekiem, została porwana i uniesiona w dół rzeki. Stojący na brzegu ludzie, którzy to zauważyli, zdawali sobie sprawę, w jak strasznym niebezpieczeństwie znalazł się młodzieniec. Wołaniem i krzykiem usiłowali obudzić śpiącego. W pewnym momencie łódź rzucona została na wystającą z wody dość dużą skałę. Ludzie widząc, że łódź zatrzymała się, podwoili swoje wysiłki, aby obudzić przewodnika. Wytężając głos, krzyčeli rozpaczliwie: „Uchwyć się skały, uchwyć się skały!” Człowiek w łodzi spał jednak spokojnie dalej, całkowicie nieświadomy swego położenia. Po chwili fale oderwały łódź od skały i z błyskawiczną szybkością uniosły ją wprost na wodospad. Dopiero straszliwy grzmot spadających w przepaść wód obudził nieszczęsnego chłopca, ale już tylko po to, aby zobaczyć swój tragiczny koniec. Cóż za rozpaczliwe położenie – spać w łodzi i nieświadomie być niesionym wprost w otchłań śmierci!

Przejmuje nas dreszcz, gdy sobie to uświadomimy. Ale najtragiczniejsze w tej historii jest to, że w podobnym położeniu znajduje się obecnie niezliczona rzesza ludzi. Nie troszcząc się zupełnie o to, w jakim kierunku niesie ich fala życia, pozwalają się wieść wprost w przepaść wiecznej zguby i śmierci.

Co jest powodem tej nieświadomości i bez troski? Jest nim letarg grzechu, w którym pogrążona jest większość ludzi. Zdradliwe sidła żądz cielesnych i pokus świata, fałszywe hasła i dążenia, nadmierna ufność pokładana we własnym rozumie i własnych normach etycznych, przekonanie o swej moralności, może nawet wygodny dla siebie rodzaj wiary – oto przyczyny niebezpiecznego snu, w jakim się znajduje większość ludzi. Jakże to smutne i tragiczne!

„Obudź się, który śpisz” (Efez. 5,14) – te słowa Pisma Świętego pragną i tobą dziś wstrząsnąć, wyrwać z niebezpiecznego letargu. Jeszcze dziś, w tej godzinie możesz uchwycić się ratującej dłoni Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa. Uchwyć się tej dłoni, ona pragnie cię wyrwać z niebezpiecznych odmętów i postawić na skale. Ta ratująca ręka za ciebie dała się przybić do krzyża na Golgocie i ona ma moc wyrwać cię i zbawić.

Nie przechodź koło niej obojętnie. Może to twoja ostatnia szansa w życiu. Przed ludzkością otwiera się przepaść. Może już tylko chwile, kroki dzielą nas od niej. Krzyż Jezusa jest pomostem nad przepaścią. Możesz po nim przejść w światłość wiecznego życia.

„Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony”  
(Dz. Ap.16,31).

# TO BĘDZIE MÓWIONE !

...i to wszystko będzie mówione! Twierdzą, że na całym świecie nie ma takiego miejsca, gdzie by więcej mówiono niż w Hyde Parku, w tych wielkich płucach Londynu. W centrum tego olbrzymiego miasta, z jego milionami mieszkańców, rozpościera się ów park na obszarze 500 morgów. Można się w nim zgubić. Ale to może zdarzyć się tylko cudzoziemcowi, bo londyńczyk zna ten park bardzo dobrze. Kiedy chce uciec od zgiełku wielkiego miasta, jego droga prowadzi do Hyde Parku. Tu oddycha się jeszcze świeżym powietrzem, a nie spalinami. Hałas motorów tu nie dociera i można na dużych, zadbanych łąkach nacieszyć się szumem drzew. Kto chce uprawiać sport dla kondycji, ma taką możliwość. Łowienie ryb, jazda konna – wszystko jest na twoje życzenie i możliwości twego portfela. Natomiast dla tego, który nie ma zbyt dużo szylingów, Hyde Park ma coś, co nic nie kosztuje. W Hyde Parku każdy ma prawo publicznie otworzyć swoje usta i mówić to, co uznaje za dobre. Wyobraź sobie, że można tam dowiedzieć się wszystkiego!

Pozwól mi więc w jedno piękne sobotnie popołudnie zabrać cię z sobą na spacer po Hyde Parku. Gdy wchodzimy przez główne wejście przy „Marble truch”, widzimy tysiące leżaków, które londyńczycy wypożyczają za parę pensów. Idziemy dalej, tam gdzie rosną pierwsze drzewa i krzaki, widzimy już grupy ludzi, stoją przy szerokich alejach. Pośrodku takiej grupy, na skrzyni albo drabince, przemawia mówca. A na końcu, na „speakers corner”, najbardziej uczęszczanym rogu w tym parku, jest tak dużo mówców, że jednym uchem możesz słyszeć konserwatystę, a drugim komunistę. Znajdziesz tu przedstawicieli różnych partii i organizacji: Żydów, katolików, „Apostołów Zdrowia”, do tego mnóstwo prywatnych mówców i reformatorów, którzy chcą na swój sposób świat uczynić lepszym.

Typy i charaktery pojedynczych mówców są tak różne jak dzień i noc. Tu inteligent we fraku z muszką, tam nie ogolony typ z czapką przekrzywioną na ucho. Tu mówi młody, chudy Żyd, który ma już porządną brodę, obok niego, ogolony tęgi zakonnik z niewiarygodnie grubymi okularami na nosie. Nie są wcale tacy spokojni, jak wyglądają, mogą też być bardzo głośni i złośliwi, kiedy chce się ich sfotografować. Także przedstawiciele różnych kolorów i odcieni skóry ćwiczą się w sztuce mówienia, bo tam, gdzie bije serce dawnego imperium świata, można zobaczyć wszystkie kolory skóry. Tu na przykład występuje elegancko ubrany Murzyn, z całym zapałem opowiada o ciemniejszych braciach z Południowej Afryki.

Naprzeciw ateista ze słowami nienawiści mówi o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Twierdzi, że Jezus nie żyje i nigdy nie powstał z martwych, mimo iż ja i niezliczona liczba innych możemy poświadczyć, że Jezus, żywy Syn Boży, jest Panem naszego życia. Nasuwa się wówczas pytanie – dlaczego ateista całą swoją nienawiść skierował przeciwko Temu, o którym mówi, że On nie żyje. Nieżyjących przecież nie obdarza się nienawiścią, zostawia się ich w spokoju. Tak, słowa pochodzące z ust owego nadętego mówcy są bardzo złe i chociaż brzmi to tak dziwnie, są tylko wskazaniem na tego żyjącego. „*Ten, który mieszka w Niebie, śmieje się z nich, Pan im urąga*” (Ps. 2,4).

Zmartwychwstały jest obecny też w Hyde Parku. I tu, w sercu tej metropolii, Ten, którego królestwo nie jest z tego świata, ma swoich posłańców. O, tam stoi mała grupa chłopców i dziewcząt, którzy śpiewają pieśni wiary. A potem dają radosne świadectwo o swym Panu i Mistrzu. „*Błogosław duszo moja Panu i wszystko, co we mnie Imieniu Jego świętemu*” (Ps. 103,1). „Obyś i ty zechciał przyjąć Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela! Twoje życie też byłoby szczęśliwe i piękne” – przemawia, młody, sympatyczny człowiek. Mówi to tak sugestywnie, tak przekonywająco, a na zakończenie znowu rozbrzmiewa radosna pieśń.

Dziwny Hyde Park. A ile ty już mogłeś słyszeć słów? Ilu słów już nawet nie pamiętasz? Ale słowa żywota wiecznego z ust odważnego świadka nie tracą swojej ważności nawet w Hyde Parku.

# FAŁSZERSTWA!

W pewnym włoskim mieście zmarł znany znawca sztuki. Właśnie jesteśmy na licytacji zbiorów, które pozostawił – szkiców Pawła Gavarini, słynnego francuskiego grafika. Wtem do sali, gdzie odbywa się licytacja, wchodzi pewien nieznajomy i każe pokazać sobie dzieła.

„To są falsyfikaty!” oświadcza. Prowadzący okazuje oburzenie mówiąc, że te dzieła są przez artystę własnoręcznie podpisane. Jednak obcy obstaje przy swoim stwierdzeniu.

„Ale one pochodzą przecież ze spadku znanego zbieracza Arivano” – powiedział licytator.

„I co z tego” – odpowiada obcy zdenerwowanym głosem.

Wszyscy otaczają z zaciekawieniem obu sprzeczekających się.

„Ale zmarły był osobiście przyjacielem Gavariniego” – rzekł licytator.

„To kłamstwo! To niemożliwe!” – brzmi ostateczna odpowiedź obcego.

Licytator pieni się ze złości i krzyczy: „Jak pan może coś tak niesłychanego opowiadać!”

„Ponieważ” – odpowiedział spokojnie nieznajomy – „ja jestem Gavarini”.

Zebrani na licytacji ludzie zaczęli głośno krzyknąć: „Wyrzucić precz tego kłamcę, tego oszusta!”. Licytator myśląc, że ma do czynienia z umyślowo chorym, każe go natychmiast wyprowadzić. Licytacja toczy się dalej, a ceny za oferowane dzieła idą w górę...

To wydarzenie miało miejsce dawno temu, a tym obcym był naprawdę Paweł Gavarini. Ponieważ nie chciał on być przez swoich wielbicieli źle potraktowany, nic mu nie pozostało jak tylko milczeć.

Przytoczyć można tutaj małą anegdotę Picassa, wielkiego malarza. Pewnego razu zapytano go, który z malarzy odznaczał się – jego zdaniem – największym talentem. Uśmiechnięty mistrz odpowiedział: „Piotr Paweł Rubens, on w swoim życiu namalował 600 obrazów, z których jeszcze dzisiaj istnieje 2700”. Łatwo można zrozumieć, co Picasso w tej znaczącej odpowiedzi chciał powiedzieć. Nie ma prawie dziedziny, w której istniałoby tyle falsyfikatów co w malarstwie. Często dzieła znanych malarzy, które osiągają astronomiczne ceny, są w istocie falsyfikatami, sporządzonymi dawno temu przez fałszerzy, uzyskujących za nie duże pieniądze. Trudno jest bowiem odróżnić fałszywego Rembrandta od prawdziwego, gdyż fałszerze są bardzo sprytni i pracują według recepty starych mistrzów. Bardzo często znają oni tajemnice ich pracowni równie dobrze, jak sami artyści. Sporządzają farby według dawnych receptur, wiedzą też, jak zdobyć stare płótno i posiadają umiejętności i techniczne zaplecze, aby nowo namalowany obraz w parę godzin przerobić tak, że wygląda, jakby pochodził sprzed 300 lat.

Trzeba mieć bardzo wysokie kwalifikacje, żeby taki falsyfikat rozpoznać. Czasami jednak przy pomocy zwyczajnych metod można wykryć fałszerza. Znane są przypadki, że odcisk palca fałszerza albo przyklejony włos pędzla, którego stary mistrz nie mógł używać sprawiły, iż całe kłamstwo zostało wykryte. Znany obraz, rzekomo namalowany przez Franciszka Halsę, który został rozpoznany przy pomocy promieni Roentgena jako fałszywy. W drzewie pod starą farbą, znaleziono jeden współczesny gwóźdź.

Dzisiaj fotografia, promienie ultrafioletowe, podczerwone i promienie Roentgena pomagają odróżnić obrazy prawdziwe od fałszywych.

Ale mimo to, liczba fałszerzy rośnie nadal, nawet fachowcy mają problemy z rozróżnieniem oryginałów. Przed laty w Stuttgarcie stanęli przed sądem fałszerze, którzy prawie za milion marek sprytnie sprzedali 54 kopie niemieckiego malarza jako oryginały. Bardzo przykre było to, że kilku ekspertów zostało wprowadzonych w błąd i ostatecznie własnoręcznie podpisało świadectwo oryginalności.

Im bardziej znane jest nazwisko artysty, tym bardziej jego obrazy są pożądane. Ale też tym więcej wątpliwości wzbudza pytanie – prawdziwy czy fałszywy? Wielki, holenderski malarz, van Dyck, namalował w swoim życiu nie więcej niż 70 obrazów. Gdyby jednak zgromadzić wszystkie obrazy, które mu się przypisuje, to byłoby ich około 2000. Stanowiłby on znacznie lepszy od Rubensa obiekt anegdoty opowiedzianej przez Picassa. Tak samo jest z grafiką i drzeworytami Dürera, prawdopodobnie w obiegu znajduje się nie mniej niż 500 000 fałszywych egzemplarzy.

Czy wiesz, że w dziedzinie religii też są fałszerze? Są to ci, którzy postępują tak, „jak gdyby” sami zasłużyli sobie na niebo. Jak gdyby Bóg miał się cieszyć, że jeszcze są tacy jak oni. Ale słuchaj Syna Bożego: „*Nie każdy kto do mnie mówi Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie*” (Mat. 7,21). Można więc mówić: „Panie, Panie”, a jednak być fałszerzem.

Ale co jest wolą Ojca w niebie? To, abyś uczynił krok w przeobrażeniu od fałszu i kłamstwa do prawdy, i powiedział – chcę nareszcie odłożyć całą zaciemnioną politykę mojego życia. Ja muszę być tym, którym sam jestem. Marcin Luter kiedyś powiedział: „Zgubiony i potępiony człowiek; zewnątrz nawet porządny, w zawodzie pilny, w rodzinie wzorowy – nie trzeba temu przeczyć – przed Bogiem pozostaje tym, który tylko musi powiedzieć: „Panie, przed Tobą jestem biednym żebrakiem, nie mam nic, co mógłbym Ci przynieść, wszystkim Panie, jesteś Ty!”.

Oto cud nawrócenia, ten cud nowonarodzenia, przyjścia do poznania wiary – kiedy uświadomię sobie świętość Bożą w świetle Jego Słowa i pociągnie mnie ona do ukrzyżowanego, wtedy poznam godnego chwały Syna Bożego. Ten człowiek na krzyżu nie jest zwykłym założycielem jakiejś religii, nie jest reformatorem społecznym. Nie jest to żaden męczennik, który zmarł za swoje ideały, Chrystus nie jest też wierchołkiem ludzkiej piramidy. Jest to mój Zbawca, dzięki któremu mogę żyć wiecznie w niebie.

# JEDEN SKUTECZNY LIST

Pewna dziewczyna znalazła się w przestępczym świecie miasta Chicago. Najpierw wszystko wydawało się jej bardzo interesujące. Później jednak popadła w nędzę. Goniła z przyjaciółmi za rozrywkami, lecz głęboko w sercu swym odczuwała tęsknotę za matką, która wiodła gdzieś swoje życie. Matka czekała na jej powrót przez wiele lat, chętnie sama sprowadziłaby ją do siebie, chętnie poszukałaby jej, lecz gdzie? Miłość jednak znajduje radę. Napisze list, lecz dokąd? Adres pobytu jej córki nie jest znany nawet policji kryminalnej.

Zrobiła wiele fotografii swej postarzałej ze zmartwienia twarzy, każdą przykleiła na papier, a poniżej fotografii napisała: „Wróć do domu! Matka czeka na ciebie!” Z tak przygotowaną informacją udaje się do chicagowskich restauracji i spelunek, prosząc o zgodę na ich wywieszenie.

„Wróć do domu! Matka czeka na ciebie!” Czy to pomoże? Czy jej córka będzie to czytać? Czy posłucha wezwania?

Na dworze jest ciemno. W tanim barze licha kapela gra oklepane melodie. Jakaś młoda dziewczyna, z pustką w duszy, przesuwają się przez piekło grzechu. Nagle staje, jak gdyby uderzona piorunem. Tam, na ścianie wisi wizerunek jakiejś starej kobiety... podchodzi bliżej i czyta napisane obok słowa. Z jej serca wyrzywa się przerażający krzyk: „Matko!”

Parę godzin później jest bezpieczna w domu. Jedyne sześć słów, to niewiele. Jednak w tych sześciu słowach znajduje się cała zawartość listu, który Bóg kieruje do Ciebie. Wróć do domu! Ten, który i ciebie miłuje – czeka na Ciebie! On chce Ci dać pokój, radość i szczęście (Mat. 11,28). Słowo Boże jest listem do Ciebie. Wróć do Niego, nigdy tego nie pożałujesz.

# CZŁOWIEKU, NIE IRYTUJ SIĘ

Wynalazca tej znanej gry musiał być dobrym znawcą ludzkiej natury. Wiedział, jak łatwo ludzi irytują małe problemy, z którymi żyją i codziennie się spotykają. Słusznie czy też niesłusznie.

Biblia mówi nam o fatalnym zgorzeniu, które może zaistnieć, gdy człowiek gorszy się nawet Jezusem Chrystusem. A ci, którzy to czynią, są naprawdę pożałowania godni. Jest prawie niemożliwe, żeby tacy ludzie byli szczęśliwi. Jezus Chrystus bowiem mówi: „*A błogosławiony jest ten, kto się mną nie gorszy*” (Mat. 11,6).

Jak to jest możliwe, że możemy się Nim gorszyć? Czy nie mieszkamy w chrześcijańskim świecie? Tak. Czy nie trzymamy się mocno chrześcijańskiej formy? Tak, to też. Ale Jezus Chrystus chce dużo więcej. On nie chce tylko chrześcijańskiego poluru, pozornej, pobożnej fasady. Czego chce? Chce ciebie! Twojego serca!

Dlatego oddał swoje bezgrzeszne życie na krzyżu, na Golgocie, żebyś ty za swoje winy mógł znaleźć przebaczenie i przy Jego boku rozpocząć nowe, wolne i szczęśliwe życie. Trudno zrozumieć, dlaczego wielu ludzi uwikłanych w grzechu nie chce, po prostu nie chce przyjąć Pana Jezusa. Grzech, który obiecuje pozorną radość jest im miłszy. Wprawdzie świeci nad nimi Boże światło, ale zamykają się przed nim, gdyż bardziej umiłowali ciemność i uczynki ich są złe (Jan 3,19). Postępują mniej więcej tak, jak niektórzy ludzie wówczas, gdy założono im po raz pierwszy światło elektryczne i pierwsze żarówki. Ludzie ci potłukli te jasne lampy, bo oświetlały im cały brud i bałagan. Gorszyło ich światło, jak tych, którzy gorszą się Jezusem Chrystusem. Boże, jasne światło gorszy.

Dla innych, często wysoko postawionych ludzi krzyż Golgoty jest bardzo wielkim zgorzeniem. Ukrzyżowany Zbawiciel? Za moje winy? Nie będę indywidualistą, żadnego uniżenia! Ukrzyżowanego Syna Bożego nie potrzebuję! Podobnie myśli i mówi wielu ludzi.

Mówią dalej: Wiecie, kim jestem? Jestem komunistą. Jestem za wolnością i człowieczeństwem. Ja nikomu nic nie robię. Ja jestem każdemu pomocny. Ja czynię dobrze i nie boję się nikogo. Jeszcze nigdy nie było tylu „wspaniałych” ludzi jak dziś, ludzi, którzy otwarcie mówią i myślą, że nie potrzebują żadnego Zbawiciela i sami sobie pomogą. Ale wszyscy oni zapominają o tym, iż jedynym, który wyciągnął się z bagna własnym warkoczem był Münchhausen, ale on był kłamcą.

Badaj siebie, czy i ty nie gorszysz się Jezusem Chrystusem. Gdyby tak było, to szczerze cię o jedno proszę – zechciej zrozumieć, że zasadniczym złem, które do tego prowadzi, są twoje grzechy. Światłość i ciemność nie pasują do siebie. Tu leży korzeń tego zgorzenia. Jeden, Jedyne Zbawienie chce ci darować WSZYSTKO.

*O, łasko, która wymazujesz  
przez krew Jezusa każdy grzech,  
ogłaszać wszędzie nakazujesz  
o odpuszczeniu przestępstw wszech.  
Zbawienie, pokój dając wraz,  
to jest cudowny łaski czas!*

# PANIKA NA STADIONIE

Lima, niedziela 24.05.1964 rok. Stolica Peru przeżywa wielki dzień. Kibice sportowi krzycząc, podążają ulicami miasta. Wielu z nich jechało tu przez całą noc, a niektórzy nawet całymi dniami. Dzisiaj odbędzie się spotkanie piłkarskie rozstrzygające o tym, kto pojedzie na olimpiadę do Tokio – drużyna Peru czy Argentyny. Wielu kibicom przyjazd do Limy sprawił zawód. Tygodniami oszczędzali pieniądze na podróż i bilet wstępu. Ale niestety, 50 tysięcy biletów już rozsprzedano. A kiedy o godzinie 15.<sup>00</sup> rozległ się gwizdek sędziego, tysiące rozczarowanych kibiców sportu tłoczyło się poza bramami stadionu.

Na stadionie wszyscy trwali w radosnym oczekiwaniu. W jednym z sektorów słychać niesamowity krzyk. Niewielka grupa argentyńskich „zadymiarzy” chóralnym śpiewem dopinguje swoją drużynę. Nieprzebrane tłumy peruwiańskiej publiczności pokazują, że potrafią to robić lepiej. Argentynska jedenastka gra płynnie i pewnie, można by powiedzieć – prawie elegancko. Peruwiańczycy prezentują również wysoką formę i walczą z pełnym poświęceniem. Jest to szybki, fascynujący i pełen napięcia mecz. Pierwsza połowa kończy się wynikiem bezbramkowym. Teraz, po zmianie stron, podniecenie rozgorączkowanych mas rośnie jeszcze bardziej. Nieopisane szaleństwo zapanowało wśród argentyńskich widzów, gdy lider ich drużyny nieoczekiwanie zdobył bramkę dla Argentyny. Była to najlepsza nagroda za trudy, które musieli pokonać, aby tu przybyć. Jednak Peruwiańczycy nie poddają się. Walczą do upadłego. I nagle, na 10 minut przed końcem, słychać ogromny krzyk: „gol, gol!” Wśród peruwiańskich kibiców zapanowała bezgraniczna radość.

Ale cóż to się dzieje? Między sędziami a zawodnikami powstała ostra dyskusja. Sędzia główny, Urugwajczyk, Eduardo Pazos, nie uznał bramki! Stwierdził, że krótko przed golem był gwizdek, gdyż argentyński piłkarz był faulowany. Decyzja ta wywołała na widowni rozczarowanie, a następnie złość. Na stadionie zagotowało się jak w kotle. Na płytę boiska poleciały pierwsze butelki. Sędzia główny, bezsilny wobec narastającego niepokoju, gwizdkiem oznajmił koniec spotkania.

W następstwie tego oburzenie wzrosło jeszcze bardziej. Całe szczęście, że boisko było odgródzone płotem wys. 2,5 m., zakończonym drutem kolczastym, który skutecznie powstrzymywał rozjuszonych kibiców. Na stadionie była także policja, mogąca w ostateczności zareagować. Komendant policji w Limie już wcześniej ustawił swoich ludzi dookoła płyty boiska i uzbroił ich w stalowe hełmy, pistolety naładowane gumowymi nabojami i gaz łzawiący. Fanatycy sportu na całym świecie często wpadają w szał, szybko tracąc wszelkie hamulce. Również i tutaj policja musiała wkroczyć do akcji.

Nagle dwóch śmiałków podjęło próbę przedostania się przez płot i zaatakowało sędziego. Policja próbowała odciąć im drogę i zabrać ich stamtąd. Użyto gumowych nabo i usunięto chuliganów z boiska. Lecz już następna grupa nastolatków zaczęła szturmować płot. Policjanci próbowali powstrzymać kolejny atak, ale stawało się to coraz trudniejsze. W mgnieniu oka wzburzeni kibice zaczęli niszczyć ogrodzenie i oderwanymi kawałkami żelaza rzucać na boisko. Na szczęście sędzia i zawodnicy znajdowali się już w bezpiecznym miejscu, ale gniew wzmagał się coraz bardziej. Jedni niszczyli ławki na trybunach, inni zaczęli rozwalać murowane elementy i rzucać kawałkami cegieł w policję. Aby uniknąć rozlewu krwi, należało nie dopuścić do dalszej walki z rozwściezonymi fanatykami sportu. Policja postanowiła użyć gazu łzawiącego. Tysiące ludzi zaczęło się dusić, kaszleć i trzeć oczy. Zaatakowani gazem kibice nic nie widzieli. Niezliczona masa ludzi trzymała się jednak razem.

Wtem przeleciała przez tłum, jak iskra, jedna myśl. Nagle wszyscy podjęli wspólną decyzję – wyjść stąd, uciekać. Natychmiast tłumy zaczęły przeć ku wyjściu, w dół, do tunelu czterometrowej szerokości, który mieścił się pod trybunami. Każdy chciał ratować swoje życie, swobodnie odetchnąć i wyjść „na wolność”. W powstałym tłoku wielu powalono i stratowano na śmierć.

Największy dramat miał jednak dopiero nastąpić. Ciężkie żelazne wrota, które znajdowały się na końcu tunelu były zamknięte. Strażnicy krótko przed zakończeniem meczu opuścili swoje stanowiska, gdyż chcieli zobaczyć ostatnie minuty spotkania i później już nie mogli przedostać się z powrotem. Fala za falą na wpół obłąkanych ludzi nacierała na zamkniętą bramę. Krzyki zwątpienia i rozpacz pozostały bez odzewu. Wielu zaduszono, zmiażdżono albo stratowano. W

tej wielkiej katastrofie, którą odnotowano w historii sportu, zginęło 300 osób, a liczba rannych była ogromna. Zamknięte drzwi zablokowały tym ludziom drogę do życia, drogę do wolności.

Również w Słowie Bożym jest mowa o zamkniętych drzwiach. Czytamy w nim o pewnym mężu imieniem Noe, który ostrzegał ludzi przed nadchodzącym sądem Bożym i nawoływał do pokuty. W odpowiedzi spotkały go śmiech i szyderstwa, uznano go za obłąkanego. Któż bowiem na suchym lądzie buduje statek przez dziesiątki lat? Później jednak zapowiedziana kara nadeszła, dotykając pewnych siebie ludzi. *„Wytrysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba. I padał deszcz na ziemię przez czterdzieści dni i nocy”. „I zamknął Pan za nim drzwi”* (1 Moj. 7,16). Noe wraz z rodziną byli uratowani i bezpiecznie schronieni, natomiast wszyscy inni zginęli. Początkowo głos nawołujący do pokuty i wskazujący ratunek był skierowany do wszystkich. Później jednak, przed tłumami zobojętniałych i ociągających się naśmiewców, zamknięto jedyne drzwi wiodące do ocalenia. Czas łaski skończył się bezpowrotnie. Sam Pan nawoływał przez Noego do pokuty i nawrócenia. Ale teraz nastał czas sądu. Ten, który wcześniej wyciągał zbawczą dłoń, stał się dla tych, którzy go nie słuchali, Sędzią.

Historia o zamkniętych drzwiach tchnie świętą powagą. Także i teraz nikt z ludzi nie wie, kiedy drzwi łaski zostaną na zawsze zamknięte. Pan Jezus jeszcze woła: *„Ja jestem drzwiami”* (Jana 10,9). On jedynie jest drogą, która prowadzi do wiecznego życia. Tylko przez niego można przyjść do Ojca. Dlatego ostrzega dzisiaj wszystkich, którzy chcą go odrzucić. Może stać się tak, jak z niemądrymi pannami, które przyszły za późno i, podobnie jak w wyżej opisanym zdarzeniu – *„zamknięto drzwi”* (Mat. 25,10). Pomimo pukania i wołania: *„Panie, Panie, otwórz nam!”* – nie uzyskały pomocy. Było bezpowrotnie za późno. Drzwi zostały na zawsze zamknięte. Usłyszały słowa Pana: *„Zaprawdę powiadam wam, nie znam was!”*. Dlatego wejdź przez te drzwi, dopóki są jeszcze otwarte!



# CO TO JEST DIALEKTYKA ?

Pewnego razu przedstawiciele Stowarzyszenia Chłopów przyszedli do burmistrza z pytaniem: Obywatelu burmistrzu, co należy rozumieć przez słowo „dialektyka”? Burmistrz odpowiedział: Drodzy obywatele, nie jest to takie łatwe do wyjaśnienia. Chcę wam jednak przedstawić pewien przykład, który pomoże to zrozumieć. Tak więc, wyobraźcie sobie, że przyszło do mnie dwóch chłopów. Jeden z nich jest czysty, a drugi brudny. Ja zapraszam moich gości do kąpielni. Który z nich skorzysta z mojej oferty?

– Ten brudny – odpowiedzieli słuchacze.

– Nie, ten czysty! – odrzekł burmistrz – gdyż jest on przyzwyczajony do mycia; ten drugi natomiast nie widzi w myciu żadnej wartości. Czyli, który z nich weźmie kąpiel?

– Ten czysty – odpowiedzieli chłopcy.

– Nie, ten brudny, gdyż jemu jest kąpiel potrzebna – odrzekł burmistrz – a więc, który będzie się mył?

– No, brudny! – zawołali chłopcy.

– Nie, obydwaj! – kontynuował burmistrz – gdyż czysty jest przyzwyczajony do mycia, a brudnemu jest kąpiel bardzo potrzebna.

Czyli, który skorzysta z łazienki?

– Obydwaj – wycedzili chłopcy.

– Nie, żaden z nich – powiedział burmistrz – gdyż brudny nie jest przyzwyczajony do mycia, a czystemu kąpiel nie jest potrzebna.

– Tak, towarzyszu burmistrzu – zauważyli słuchający – tylko jak mamy to wszystko zrozumieć? Za każdym razem mówi pan coś innego, a mianowicie to, co panu akurat odpowiada.

– Rozumiecie więc teraz, co to jest dialektyka – odpowiedział, śmiejąc się burmistrz.

W tym zabawnym opowiadaniu zawarta jest pewna prawda. Czy i ty nie jesteś podobnym dialektykiem? Wiesz dobrze, że popełniłeś wiele złego. Głos twego sumienia mówi ci o tym jasno i wyraźnie. Równocześnie jednak odzywa się w tobie inny głos, głos dialektyczny, głos rzecznika złego. Słyszysz, jak ten głos bez przerwy i z wielkim upodobaniem mówi do ciebie: – Nie bierz sobie tych spraw tak bardzo do serca! Ja bym też inaczej nie postąpił! Jeden raz się nie liczy! Zwraca się do ciebie z takimi lub bardzo podobnymi słowami. Wszystko, co się wydarzyło, próbuje zniekształcić, odwrócić, przedstawić w zupełnie innym świetle. Jest to szatański głos, który bez przerwy sprzeciwia się czuwającemu sumieniu.

Diabeł jest największym przeciwnikiem prawdy. Wszelkimi sposobami próbuje ją wypaczyć. Dosłowne tłumaczenie greckiego słowa „diabeł” (diabolos) oznacza: przewracający, oczerniający. Każdego dnia chce więc wszystko poprzewracać w twoim sumieniu. On stawia wszelkie przeszkody, abyś nie czytał Biblii.

Jedynie w Piśmie Świętym możesz znaleźć nie sfalszowaną miarę dobra i zła. „*Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż miecz obosieczny, przenikający aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca*” (Hebr. 4,12). To cudowne słowo chce cię przyprowadzić do Jezusa, Pana i Zbawiciela, oczekującego, abyś przyszedł do niego teraz, w tej chwili. Wiedz, że owo „teraz” jest dla ciebie niezmiernie ważne. Być może również w tej chwili słyszysz głos, który mówi: „Tylko powoli, masz jeszcze czas”. Lecz pomyśl o tym, że „*nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione*” (Mat. 10,26) przed tym, którego „*oczy są jak płomień ognia*” (Obj. 19,12). Pan Jezus zaprasza cię jeszcze dzisiaj! Nie odrzucaj go!

# CZY JESTEŚ PRZYGOTOWANY?

Przed wielu laty, kilku studentów medycyny stało w prosektorium uniwersyteckiej kliniki, żywo rozprawiając o zdarzeniach dnia i planach na popołudnie. Właśnie skończyli swoją pracę, a pozostałe na stole sekcyjnym żałosne szczątki nie psuły im dobrego humoru. Byli do tego widoku tak przyzwyczajeni, że nie robił on na nich już żadnego wrażenia. Nikomu nie przyszło na myśl, że każdy z nich przecież może lada chwila być takim właśnie porzuconym, bezbronnym i milczącym ciałem, jak to leżące obok na stole. Duszą wesołego grona był student czwartego roku, Alfred, który swoim nonszalanckim, głośnym zachowaniem i niewybrednymi żartami bawił swoich kolegów. Lekkomyślnie i bez zastanowienia rzucając słowa byłyby może wzbudziły niesmak i odruch protestu u słuchaczy o sumieniu subtelnym i wrażliwym, lecz koledzy Alfreda byli już przyzwyczajeni do jego sposobu bycia i niewybrednego humoru. Nikomu z nich nie przyszło więc na myśl, że może to być nie na miejscu wobec tych leżących zwłok ludzkich. Alfred, oparty o ścianę, opowiadał coś, dowcipnie ilustrując słowa z wrodzonym sobie temperamentem i żywą gestykulacją. W białym fartuchu tkwiła niedbale wpięta igła, której przed chwilą używał przy sekcji. W pewnym momencie, gdy przy jakimś żywszym gościu zadrasnął się mocno igłą w rękę, twarze kolegów spoważniały.

– Alfredzie, to jest niebezpieczne – powiedział jeden z nich.

– Wiem – odpowiedział poblądły nagle Alfred – jak myślicie, co tu robić? – Może poszukać profesora, na pewno jest jeszcze w klinice... dorzucili inni. Wszyscy udali się na poszukiwanie profesora. Po dłuższej chwili znaleźli go i opowiedzieli o zdarzeniu. Spojrzał poważnie na Alfreda mówiąc:

– W ciągu 24 godzin może być po tobie młodzieńcze...

Człowiek jest tak długo odważny i pewny siebie, póki czuje się zdrowy i bezpieczny. Ale gdy nie będąc przygotowany na śmierć, stanie z nią twarzą w twarz i zaczną się przed nim otwierać czarne wrota wieczności, wówczas i najodważniejszy może stracić panowanie nad sobą, wpadając w przerażenie i rozpacz.

Tak było z Alfredem. Młody kpiarz i cynik, gdy znalazł się nagle w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, stracił całą pewność siebie i tupet. W czasie następnych godzin, gdy czyniono wszystko, by uratować mu życie, był zupełnie załamany i stał się strzępem człowieka. Jeden z jego kolegów opowiadał później, że ciężko było patrzeć na rozpaczliwy, obłądny wprost lęk, jaki opanował Alfreda w obliczu śmierci.

– Był przecież tak zupełnie na to nieprzygotowany – mówił do przyjaciół.

Nagła śmierć należy zawsze do zjawisk wstrząsających, dlatego też ludzie niechętnie dopuszczają do siebie myśl o niej. A przecież w dzisiejszym świecie, w którym człowiek na każdym kroku narażony jest na niebezpieczeństwo nagłej utraty życia, zjawisko to stało się częstsze i bardziej naturalne. Tym bardziej więc człowiek powinien zastanowić się nad możliwością nagłej śmierci i konsekwencjami, jakie ona ze sobą przynosi.

Czy jesteśmy gotowi spojrzeć śmierci w oczy? Czy jesteśmy w stanie stanąć przed Bogiem dziś? Młody wiek nie jest wcale gwarancją, na każdym kroku przekonujemy się, że wypadki drogowe pochłaniają niezliczone ofiary, giną w nich młodzi ludzie. Musimy więc poważnie spojrzeć faktom w oczy. Wiek postępu technicznego, jak zły, okrutny Moloch, wybiera sobie na ofiarę młodych ludzi. Dlatego nie wolno sprawy zbawienia odkładać na lata starości. Jest ona dla nas aktualna już dziś, a nie dopiero jutro.

Bóg mówi do nas w swym Słowie: „*Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia*” (2 Kor. 6,2). A dalej: „*Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych*” (Hebr. 3,15).

A więc nie zatwardzajmy naszych serc, pośpieszmy jeszcze dziś i złożmy je u stóp Zbawcy!

# TEN CZŁOWIEK POŚRODKU

Rzymski gubernator myśli nad tym, co ma zrobić. Jak mógłby ochronić Jezusa Chrystusa, w którym nie znajduje żadnej winy, przed dziką złością kapłanów i podjudzonym przez nich narodem? Nagle przychodzi mu do głowy pewna myśl. Jest już w zwyczaju, że podczas wielkiego święta wypuszcza się na wolność jednego więźnia. Naród może sam sobie go wybrać.

Przebywał właśnie w więzieniu jeden szczególnie niebezpieczny przestępca, zamknięty za morderstwo. Barabasz był bardzo groźnym przywódcą bandy. Rzymscy legioniści zrobili naprawdę dobrą robotę, gdy go nareszcie schwytali. Tak więc ludzie zostali uwolnieni od tego złoczyńcy. „Oto wyjdzie – myśli Piłat – ja zostawię wybór ludowi, przecież nie wybiorą mordercy”.

Wiesz, jaki jest dalszy ciąg tej historii. Trzy razy zwraca się Piłat do zgromadzonych przed pałacem. Trzy razy stawia ich przed wyborem, mówiąc: „*Chcecie, abym wypuścił Jezusa czy Barabasza? Cóż złego Jezus uczynił? Niczego, czym by zasłużył na śmierć w nim nie znalazłem*” (Łuk. 23,22). I trzy razy zaślepiona masa krzyczy: „*Precz, precz z nim, ukrzyżuj go!*” (Jana 19,15). „*Strać Jezusa, a wypuść Barabasza!*” (Łuk. 23,18). I Barabasz, morderca, zostaje wypuszczony.

Ulice i zaułki żydowskiej stolicy są jak wymarłe! Wielu z jej mieszkańców wyszło na Golgotę, aby tam przyglądać się ukrzyżowaniu przestępców. Wtem (tak to sobie możemy wyobrazić), pojawia się jakaś postać i cicho posuwa się obok domów – to Barabasz. Nie może pojąć tego, że jest wolny! Rzymski gubernator sam go zwolnił!

Pomyślał, że i on mógłby pójść na Golgotę. Tam miała dziś wybić jego ostatnia godzina. Tak więc idzie powoli pod górę i miesza się nierozpoznany z tłumem gapiów i pełnymi zapału oprawcami. A teraz, kiedy stoi przed trzema krzyżami, myśli sobie: „Tych po lewej i prawej stronie znam dobrze ze wspólnych rabunków i morderstw, tak, to są moi towarzysze. I to miał być mój koniec, tam pośrodku tych dwóch. Ale ten człowiek pośrodku? Jego nie znam. To nie był jeden z nas. Jedno wiem na pewno – ten krzyż, na którym on wisi, był przeznaczony dla mnie...”

Czy ty też już tak kiedyś stałeś? Czy i ty pojąłeś, że Jezus cierpiał na twoim miejscu? Bóg zrobił cudowną zamianę, bo straszny sąd osiągnąłby ciebie. To ty powinienesz umrzeć, a nie ten czysty, święty Syn Boży.

Oto tajemnica Golgoty. Co za niezbadana miłość! Czy jesteś uwolniony od grzechu? Czy jesteś pojednany z Bogiem? Czy przyjmujesz do wiadomości radosną nowinę o Bożej miłości? To wspaniałe poselstwo jest aktualne również dla ciebie! Przygotowano dla ciebie cenny podarunek, ale to ty musisz go przyjąć. Musisz uczynić dwa kroki:

– Wyznać, że zasłużyłeś na karę i śmierć, którą poniósł Jezus na krzyżu. Potraktuj swoje grzechy całkiem poważnie i wyznaj je przed Bogiem. „*Bo jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości*” (1 Jana 1,9).

– Dziękować serdecznie i z pełnym zaufaniem za odpuszczenie twoich grzechów. To, co Jezus Chrystus wykonał, jest i dla ciebie. Nie musisz czekać na specjalne uczucia. Wiara całkowicie wystarczy tym, którzy z dziecinną prostotą zaufają Bożym przyrzeczeniom. Wyrok został unieważniony!

Wiadomość ta jest potwierdzona Bożym podpisem i żadna moc świata nie może cofnąć tego wyroku, dlatego idź i ty na Golgotę w modlitwie i spójrz na te trzy krzyże. A patrząc na krzyż stojący pośrodku, pomyśl, że to ty musiałbyś na nim cierpieć. Ten Człowiek pośrodku zmarł za mnie...Teraz to wiem i cieszę się, i chwalebę go za to miłosierdzie. Doceniam wartość Bożej miłości, że Ojciec mnie – zgubionego grzesznika – uratował i nie żałował nawet własnego Syna, lecz wydał go za mnie (Jana 3,16).

Nie odrzucaj tej Bożej miłości!

# HOROSKOP TYGODNIA

W codziennej gazecie lub czasopiśmie możesz zauważyć rzucający się w oczy tytuł „Horoskop”. Dlaczego w dzisiejszych czasach poświęca się temu tyle miejsca i czasu?

Słowo „horoskop” pochodzi częściowo z jęz. łacińskiego, częściowo z greckiego i znaczy tyle co „przeгляд godzinny”. Zapisuje się on w chwili urodzenia człowieka, zależy od usytuowania gwiazd względem siebie. Z owego układu gwiazd, jak niektórzy wierzą, można się wiele dowiedzieć na temat swojej przyszłości. Grecy i Rzymianie przejęli horoskop od Babilończyków, ich kapłani zajmowali się astrologią. W średniowieczu wierzenia w gwiazdy były szeroko rozpowszechnione. Jednak zabobon ten kwitł nie tylko w średniowieczu, ale i dziś szerzy się w sposób alarmujący. Często traktuje się go z przymrużeniem oka, ale jest gorzką prawdą, że w naszym, tak mądrym świecie, w którym wynaleziono atom i wysyłamy rakiety w kosmos, wiara w horoskopy jest tak rozpowszechniona.

Jak to jest możliwe? Dużo ludzi wierzy w Boga, a jednak żyją tak, jak gdyby Boga nie było. Chcą być niezależni, chcą robić to, co im się podoba. Często więc uciekają się do zabobonu, który też jest wiarą, ale nakierowaną w przeciwną stronę, „wiarą w szatana”. Kto jest zabobonny, ten automatycznie dostaje się pod wpływ złych mocy. A kto podaje szatanowi mały palec, może stracić całą rękę. Takim małym palcem jest horoskop.

W Ameryce wydaje się rocznie 800 mln dolarów na wróżenie z gwiazd. Działa tam co najmniej 30 tysięcy astrologów, którzy dzięki horoskopom robią wspaniałe interesy. W Anglii, według statystyk, dwie trzecie dorosłych obywateli czyta horoskopy albo je przegląda. A jak jest w Niemczech? Jeden z instytutów przeprowadził wywiad z wieloma osobami na temat, co sądzą o astrologii. Wynik był następujący: 28 procent czyta codziennie horoskop, 25 procent czyta przy okazji, 47 procent nie czyta go wcale. Innymi słowy, więcej niż połowa ludzi czyta codziennie albo przy okazji horoskopy.

Czy to, co jest napisane w horoskopie, potwierdza się w rzeczywistości? Gdyby horoskop w naszej gazecie był prawdziwy, to należy podzielić ludzi na dwanaście grup zgodnie ze znakami zodiaku, z których każda musiałaby dzień po dniu przeżywać to samo. Oprócz tego horoskopy z różnych gazet przeczą sobie wzajemnie albo mogą być tak różnorodnie interpretowane, że można je dostosować do każdego. Również „reguły gry” w astrologii są dowolne i nie mają z nauką nic wspólnego. Nie musimy się więc dziwić, że prawdziwi uczeni, którzy zajmują się gwiazdami – astronomowie – są wielkimi przeciwnikami nienaukowej astrologii. W pewnym doświadczeniu Towarzystwa Astronomicznego stwierdzono: „to, co dziś nazywamy astrologią, kosmologią, jest niczym innym jak pomieszaniem zabobonu, szarlatanstwa i interesu”.

Jest obiektywną prawdą, że horoskopom nie można wierzyć, byłoby to głupotą albo naiwnym żartem! Nie, w żadnym wypadku! Kto pokłada swoje zaufanie w horoskopie, sprzeciwia się bezpośrednio Bogu, dostaje się pod wpływ szatana. Bo według Biblii zabobon jest nie tylko znakiem głupoty, lekkomyślności i braku rozeznania, lecz wydaniem się w ręce złego. *„Nie będziesz się zwracać do wywoływaczy duchów, ani do wróżbitów. Nie wpytujcie ich, bo staniecie się przez nich nieczystymi. Ja, Pan jestem Bogiem waszym”* (3 Moj. 19,31).

Wiara w horoskop jest wiarą czasów ostatecznych – wiarą demoniczną i szatańską. Skutki tej wiary otaczają nas wszędzie: obojętność wobec Słowa Bożego, marzycielstwo, zobojętnienie. Jest to droga, która prowadzi na zatracenie. Nie na darmo mówi Bóg o tych, którzy to czynią: *„Zwrócę swoje oblicze przeciwko temu mężowi i przeciwko jego rodzinie, wytracę go spośród jego ludu”* (3 Moj. 20,6). Dlatego nie należy wierzyć horoskopom. Dlatego nie powinno się ich nawet czytać i traktować poważnie tak, jak wszystkich okultystycznych praktyk, magii, wróżenia z kart, z ręki itd. Horoskop jest telefonicznym połączeniem z podziemiem. Jest podstępny, jak sieć pajęczka. Kto raz się w nią dostanie, choćby to było w żartach, zamota się coraz głębiej.

Ale jak można się wydostać z tej niebezpiecznej sieci? Gdzie leży ocalenie? Najpierw musisz uznać, że sam nie możesz tego zrobić. Żaden człowiek nie jest tak mocny, aby przeciwstawić się ciemnościom tego świata. Tym jedynym, który jest na tyle silny, aby to uczynić, jest zwycięzca z Golgoty, Jezus Chrystus, który zwyciężył na krzyżu moc szatana. Dlatego idź do niego z wszystkimi twoimi nałogami i grzechami. Wyznaj mu swoją winę! On ci przebaczy i oczyści twoje

serce. Jezus Chrystus da ci siłę, abyś mógł przy jego boku zacząć nowe życie i powiedzieć grzechowi – nie!

Później nie będziesz już potrzebował żadnego horoskopu. Maskotkę możesz wyrzucić na śmietnik. Kominiarz nie jest ci potrzebny do szczęścia. Czarnego kota, który przejdzie ci przez drogę, możesz uważać za pięknego lub nie, ale szczęście lub nieszczęście od tego nie zależy. W piątek 13-go pójdziesz do pracy równie wesoły jak w inne dni. Nie potrzebujesz trzy razy pukać w stół, żeby ochronić swoją przyszłość. Kiedy Jezus Chrystus jest twoim Panem, on ją zabezpiecza. Nie żyjemy przecież jak zwierzęta, jesteśmy wyposażeni w duchowe dary i możemy sami o sobie stanowić, wracać do przeszłości i patrzeć naprzód w przyszłość. A przy tym w gruncie rzeczy nie wiemy nic. Nawet tego, co przyniesie następna minuta. Nikt nie może nam tego powiedzieć, ale gdy Jezus Chrystus jest twoim Panem, wiesz, że tak jest we wszystkich okolicznościach życia. Wówczas ty i ja możemy z pełnym zaufaniem powiedzieć: „Nic nie może mi się stać, tylko to, co On mi przeznaczył i co jest dla mnie dobre”. Tak więc nasza przyszłość nie leży w gwiazdach, lecz w łaskawej i miłosiernej Woli Bożej.

# PRZEJRZANY

„Ach, gdyby człowiek był przezroczysty jak źródło, żeby można zobaczyć przyczynę jego choroby”. Tymi słowami pewien lekarz rozpoczął swe przemówienie do grona kolegów lekarzy, wówczas, gdy stali bezradni przed czymś nieznanym w ludzkim organizmie, bo bezpośredni wgląd do wnętrza chorego był dla nich niemożliwy.

Kto mógł przypuszczać, że to życzenie zostanie kiedykolwiek spełnione? A jednak miał nadejść taki dzień 8 listopada 1895 roku, w Würzburgu, w mieście, o którym śpiewał kiedyś Walter von der Vogelweide, w którym Tilman Riemenschneider rzeźbił swoje wielkie dzieła, a Baltazar Neumann stawiał piękne budowle.

W mieście panuje cisza, światła są pogaszone, ale pewien człowiek nie szuka tej nocy snu, jest nim Wilhelm Roentgen, profesor fizyki na uniwersytecie. Już wieczorem był jakiś dziwny. Jadł bardzo mało i nie słyszał prawie nic, co się w jego obecności mówiło. Jak zwykle śpieszył do swojego laboratorium. Towarzyszył mu jakiś niewytłumaczalny niepokój. Roentgen przeczuwał, że jest na tropie wielkiego odkrycia. Ale ta sprawa jest jeszcze tajemnicza i pełna zagadek.

Noc po nocy pali się światło w jego pracowni przy Pleichering, który dziś nazywa się Roentgenring. Raz po raz zaciemniają się okna, potem znów pokazuje się w nich światło. Jednak kto chciałby dowiedzieć się czegoś bliższego, nie ma szans. Posiłki muszą być przywożone do laboratorium, uczony postawił tam sobie łóżko. Tylko żonie mówi: „robię coś, w co ludzie nie uwierzą, gdy się dowiedzą; pomyślą, że zwariowałem”. I tak samotnie pracuje 43 dni w swojej pracowni. Dopiero, gdy uzyska pewność, zechce poinformować innych o swoim odkryciu. Wreszcie 28 grudnia 1895 roku, przedkłada wyniki swojej uciążliwej pracy przewodniczącemu Towarzystwa Fizyko-Medycznego w Würzburgu. Zawierają one 17 dowodów. Jest to rezultat jego żmudnych doświadczeń, które tygodniami, dzień i noc bez wytchnienia, zajmowały jego umysł. Praca ta nosi skromny tytuł: „Nowy rodzaj promieniowania”. Jest to sensacja w dziedzinie fizyki, mówiąca o odkryciu wszystko prześwietlających promieni. Zaraz polecono wydrukować zawiadomienia o zwołaniu na dzień 23 stycznia 1896 roku posiedzenia uczonych, przed którymi o swoim odkryciu ma mówić sam Roentgen. Ale bez wiedzy twórcy już wcześniej coś przedostało się do publicznej wiadomości. On sam napisał list do przyjaciela w Wiedniu – profesora Exnera, w którym opisał swoje odkrycie i dołączył fotografię prześwietlonej ręki. Exner opowiedział o tym innym i pokazał ową fotografię.

Prasa wiedeńska 7 stycznia 1896 roku drukuje artykuł pod tytułem „Sensacyjne odkrycie”. Telegramy idą w świat, we wszystkich gazetach pojawiają się rewelacyjne informacje: „Odkrycie cudownych promieni”, „Ciało człowieka prześwietlone”. Nie tylko laicy, ale i uczeni z niedowierzaniem przyjmują wiadomości gazet. Do społeczeństwa przenika wieść, że cesarz w dniu 12 stycznia zawałał do siebie uczonego, aby osobiście przedstawił mu swój wynalazek.

W dniu 23 stycznia 1896 roku na sali posiedzeń Towarzystwa Fizyko-Medycznego panuje wielki tłok i gorączkowe oczekiwanie. W sprawozdaniu posiedzenia czytamy: „W czasie długo utrzymujących się owacji wszedł na salę 50-letni uczonego. Roentgen referował nowe odkrycie w sposób fachowy i trzeźwy. Dokumentował swoje przemówienie za pomocą zainstalowanych przyrządów. Każdy na sali mógł zobaczyć na kliszy szkielet lub rękę. Pan Koelliker poddał się prześwietleniu ręki w obecności wszystkich zgromadzonych i zaraz wywołano to zdjęcie. Na końcu posiedzenia Koelliker proponował, aby nowe promienie Roentgen nazwał literą „X”, co przyjęto z wielką aprobatą”.

Od tych listopadowych dni 1895 roku, człowieka można „przejrzeć” ku pożytkowi niezliczonych chorych. Wiele miejsc w ludzkim organizmie można prześwietlić. Ale jednego człowieka nie może zrobić, mianowicie nie może sfotografować i rozpoznać tego, co jest dlań zakryte – myśli, rzeczywistych uczuć serca, charakteru i jego wszystkich odcieni. Tego nie da się prześwietlić. Nawet psychologia ze swoją wiedzą i poznaniem stoi przed progiem wielkiego i nieznanego Boga. Człowiek to istota nieznaną, można tak powiedzieć. Ile jest ciemności, ile fałszywego s- chlebiania, możliwości udawania i innych rzeczy, których się nawet nie zauważa. Ile powstaje złych i nieprzyzwoitych myśli, tego nikt nie wie. A jednak jest Ktoś, kto odkrył człowieka aż do ostatniego zakamarka serca. Wszystko jest dokładnie przejrzane, nawet najskrytsze myśli, ukryte drogi oraz każde słowo, bo powiedziano: „*Rozumiesz myśl moją z daleka (...) Wiesz dobrze o*

*wszystkich ścieżkach moich. Jeszcze bowiem nie ma słowa na języku moim, a Ty, Panie, już znasz je całe*” (Ps. 139,2–4). Przyjdzie czas, że Bóg jako Sędzia wszystko odkryje, naprawdę wszystko. *„Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione ani nic tajemniczego, co by nie miało być poznane i nie miało wyjść na jaw”* (Łuk. 8,17).

Przemyśl swoje życie, bądź uczciwy! Nie wmawiaj sobie niczego, wtedy Bóg ci pomoże. Ale najpierw musisz odkryć przed nim twoje grzechy. Jeżeli tego nie uczynisz, wtedy On je odkryje i ciebie o nie oskarży. Ale dziś jeszcze ofiaruje ci w Jezusie Chrystusie przebaczenie. Przebaczenie – to znaczy wymazanie win, prawdziwe zapomnienie u Boga. Twoje przewinienia mogą być radykalnie wymazane. Dlatego zacznij nowe życie przy boku twojego Zbawiciela! On ci obiecuje: *„Startem jak obłok twoje występki, a twoje grzechy jak mgłę. Nawróć się do mnie, bo cię odkupię”* (Izaj. 44,22).

# CHODZI O TWOJE OBYWATELSTWO

Na krótko przed wybuchem II wojny światowej Benito Mussolini wydał rozporządzenie, które zabroniło Włochom wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych Ameryki. W jednym z włoskich miast przebywało dwoje ludzi, których to zarządzenie bardzo zaskoczyło. Mieszkali oni wcześniej w Stanach Zjednoczonych i Ameryka była ich ojczyzną.

Jeden z nich był poważnym bankierem. Jako młody człowiek opuścił Włochy i pojechał do Ameryki. Dzięki swej pilności wkrótce dorobił się wielkiego majątku i cieszył się ogromnym poważaniem. Nie troszczył się jednak wcale o to, aby załatwić formalności związane z uzyskaniem obywatelstwa. Mieszkał przecież w Ameryce, korzystał ze wszystkich zysków, a za liczbą określającą majątek mógł już zapisać sześć zer. Ciągle jednak nie miało dla niego znaczenia amerykańskie obywatelstwo. Dalej pozostawał obywatelem Włoch.

Bankier ów, bawiąc akurat w Italii, czynił przygotowania do wyjazdu. Wtem wyszło zarządzenie Mussoliniego. Początkowo wcale go to nie zaniepokoiło. Pewny siebie, poszedł do ambasady amerykańskiej. Tam zażądał bezpośredniej rozmowy z konsulem i prosił go o pomoc w uzyskaniu wizy. Jakież było jego rozczarowanie i złość, gdy usłyszał, że nie ma żadnych szans na wyjazd! Początkowo protestował, potem szalał już ze wściekłości. Nic to nie pomogło. Prosił, błagał – bez skutku. Był przecież obywatelem włoskim, a nie amerykańskim. Nie pomogły mu ani bagactwa, ani prywatne i służbowe kontakty, ani płynne posługiwanie się językiem angielskim. Musiał pozostać we Włoszech.

Drugi z nich był prostym człowiekiem, z zawodu rolnikiem. W Ameryce mieszkał niedługo. Mówił łamaną angielszczyzną i nie miał manier Amerykanina. Teraz chciał wrócić do USA, do swojej nowej ojczyzny.

Stanął przed odpowiednim urzędnikiem i poprosił o zezwolenie na wyjazd z Włoch. „Czy jest pan obywatelem Stanów Zjednoczonych?” – zapytał urzędnik. „O, yes!” – odparł. A później, mieszając włoskie i angielskie słowa, z trudem odpowiedział: „Jestem obywatelem USA! Przysięgałem na konstytucję! Proszę spojrzeć, tu są moje dokumenty”. Urzędnik konsulatu sprawdził okazane dokumenty i położył pieczęć. „Może pan jechać” – powiedział z uśmiechem, „Jest pan Amerykaninem, zarządzenie Mussoliniego pana nie dotyczy”.

A ty? Na jakiej znajdujesz się drodze? Chociaż nie masz zamiaru nigdzie wyjechać, kiedyś będziesz musiał to zrobić. Czy chcesz, czy nie – pójdiesz do zupełnie innego kraju. Tylko gdzie będzie prowadzić ta droga? Do wiecznej radości czy na potępienie?

Jedno musisz wiedzieć: to, gdzie się znajdziesz, nie rozstrzygnie się po twojej śmierci, lecz teraz, tu na ziemi. Musisz uzyskać obywatelstwo niebieskie, aby pójść do nieba.

I jeszcze jedno: niebieskiego obywatelstwa nie uzyskuje się przy urodzeniu ani też w dowód uznania lub też za to, że jest się porządnym człowiekiem pochodzącym z przyzwoitej rodziny czy też dzięki dobrym stosunkom z księdzem. O, nie! To wszystko nie jest potrzebne. Pan Jezus chce ci podarować to obywatelstwo. Ona kosztowało go życie – śmierć na krzyżu Golgoty. Bóg musiał ofiarować swego jednorodzonego Syna.

A do tych, którzy uwierzą w dzieło Zbawienia na krzyżu, Słowo Boże mówi: „*Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga*” (Efez. 2,19).

Zapamiętaj dokładnie: CHODZI O TWOJE OBYWATELSTWO!



# NAJWSPANIALSZA RZECZ ŚWIATA

Sport jest czymś pięknym! Nie myślę tu o modnym sporcie dla widzów, który zatacza koło siebie coraz większe kręgi. Większość ludzi wierzy, że już są sportowcami, kiedy zapełniają stadion albo siedzą przed telewizorami i oglądają zawody sportowe.

Nie, sam musisz ćwiczyć swoje ciało na świeżym powietrzu, na łonie natury, bo to daje nowe siły. Tak rozumiany sport przynosi równowagę w naszym nie uregulowanym życiu. A gdy ćwiczysz, grasz w piłkę, pływasz albo jeździsz na nartach, to nie chodzi o to, byś pobił rekordy, ale byś doprowadził do tego, że twoje ciało będzie zahartowane, elastyczne i zdrowe.

Gdzie zrodziło się właściwie słowo „sport”? Oczywiście w Anglii – ojczyźnie sportu. Tam powstało w XV wieku z łacińskiego „disportowi” (zabawa, rozrywka). W pierwotnym znaczeniu sport był rozrywką i zabawą, a więc sposobem spędzania czasu. To pierwotne znaczenie treningu ciała żyje jeszcze dzisiaj w takich dziedzinach jak zbieranie znaczków czy łowienie ryb, wszak to też jest sport. Specjaliści lekarze wskazują na to, że ludzie byłiby o wiele zdrowsi, gdyby mniej przesiadywali na stadionach i przed telewizorami, a więcej na boiskach i pływalniach.

A właśnie pasywni, bierni sportowcy, którzy traktują sport tak poważnie, że mogą gorąco dyskutować, nawet głową rozbić mur, kiedy powstaje pytanie – czy piłka wpadła do siatki, czy też nie – zapominają całkowicie, czym jest sport. Pewien Anglik wyraził się kiedyś w ten sposób: „Sport jest najwspanialszą, choć nie najważniejszą rzeczą na świecie”.

Najwspanialszą rzeczą świata? Czasami jesteśmy skłonni w to wątpić. Lipiec 1966. Mistrzostwa świata w piłce nożnej w Anglii. W wielkim finałowym meczu na londyńskim stadionie Wembley, 30 lipca angielska drużyna pokonała niemiecką jedenastkę 4 : 2 i otrzymała z rąk królowej upragniony, złoty puchar. Było to czyste i piękne spotkanie, obie drużyny walczyły ponad 120 min. Niemcy byli dobrzy, ale przegrali. Jednak to, co się działo w ćwierć i półfinałach, naprawdę nie wyglądało na sport będący najwspanialszą rzeczą na świecie. Coraz bardziej miało się wrażenie, że chodziło o to, by być albo nie być. Do tych mistrzostw gazeta w Niemczech dała komentarz z takim tytułem: „Żałobna gra”. W niektórych meczach nie można było dostrzec sportu, sędziowie musieli niestety wiele razy usunąć zawodników z boiska, a niekórzy z nich byli przez organizację FIFA całkowicie wykluczeni. Próbowali zamienić boiska na ring boksinowy. Faule były tak zdradliwie zadawane, że wykryć je mogły jedynie fotokomórki. Ale i po meczu królował ten sam duch. Uwe Seller, kapitan niemieckiej drużyny, dostał w policzek od angielskiego zawodnika. Sędziowie musieli pod osłoną policji opuszczać stadion.

Najwspanialsza rzecz świata! Niestety, czasami ma się całkiem inne wrażenie. I znowu lipiec 1966r. Jest całkiem ciemno, kiedy jedenastka Włoch, która przegrała mecz z Koreą Północną, ląduje na lotnisku w Genui. Dokładnie jest godzina 3.30 nad ranem.. Zawodnicy nie mają sztucznych bród, jak pewien karykaturzysta przedtem zapowiedział. Włosi kryją się jednak pod osłoną nocy i policji. Kiedy zawodnicy wychodzą z samolotu, nie ma dla nich rozciągniętego chodnika ani kwiatów. Fakt, że nie podano godziny ich przylotu nie chroni ich przed „przywitaniem” przez rodaków, rzucając w nich pomidorami i tym, co najgorsze. Siedemset osób przyjmuje ich krzykiem i przekleństwami. Wreszcie zawodnicy muszą przebiec pod ochroną karabinierów z samolotu do oczekujących ich samochodów.

A teraz zrób ze mną sportowy skok, taki naprawdę skok w dal. Chcę cię odwieść od tego, co miało być najwspanialszą rzeczą świata i wskazać na zdecydowanie najważniejszą sprawę w życiu. Paweł, ten wielki i odważny herold swojego umiłowanego Pana, w swoim życiu i w swoich tysięcznych pieszych i ryzykownych morskich podróżach, miał większe wyczyny fizyczne od niejednego sportowca dzisiejszych czasów. I oto, co pisał do swojego młodego przyjaciela Tymoteusza: „*Albowiem ćwiczenie cielesne przynosi niewielki pożytek, pobożność natomiast do wszystkiego jest przydatna, ponieważ ma obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego*”. I mówi uroczyście dalej: „*Prawdziwa to mowa i warta chętnego przyjęcia*” (1 Tym. 4,8–9). To samo chciałbym i tobie powiedzieć: ćwiczenia fizyczne nie są złe, uprawiaj sport. Czyń coś dla dobra twojego ciała, ale myśl o tym, że jest to drugorzędna rzecz tego świata i nie może ona być najważniejsza. A co jest najważniejsze? Najważniejsze jest to, abyś uporządkował swoje życie

przed Bogiem, a potem żył dla swojego Pana! Masz wówczas zapewnienie życia wiecznego i oczekuje cię wieniec zwycięstwa, który nigdy nie zwiędnie!

## **KILKA SŁÓW NA ZAKOŃCZENIE**

W książce tej stare opowiadania mieszają się ze wzmiankami z czasów najnowszych. Wykorzystano w nich niejeden cytat, niejedną myśl. Szczególnie podobały mi się opowiadania dwóch świadków: Georga von Viebahna i Paula Humburga, których chciałbym tu wyróżnić. Wiele zawdzięczam także ewangelistom naszych czasów. Im wszystkim należą się w tym miejscu moje serdeczne podziękowania.

Autor